

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA  
PRIX 0,80 F

28 stycznia  
janvier 1968

Rok wydania XI Nr 5 (537)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



## NASZA OKŁADKA

KRYNICA — to najpopularniejsze polskie uzdrowisko. O niedyskrecjach krynickiej „bocianówki” — str. 23

La station thermale de Krynica a aussi sa légende. En page 23 vous trouverez quelques indiscretions sur elle



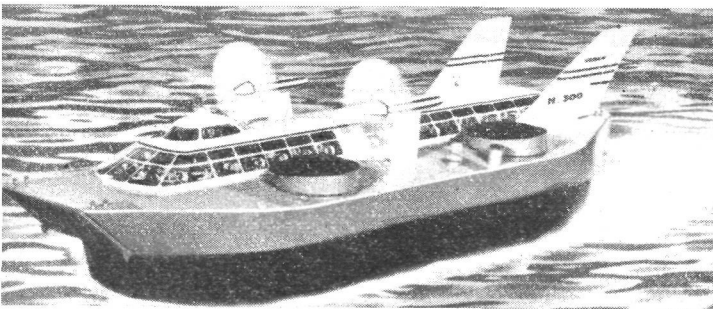
Wietnam nadal w ogniu wojny. Cała południowa część kraju objęta jest działaniami partyzantów walczących z wojskami interwentów amerykańskich i reżimu sajońskiego. Północny Wietnam jest celem nieustannych bombardowań przez samoloty USA. Bomby niszczą miasta i wsie

Wzrasta niecierpliwość opinii publicznej wielu krajów i temperatura uczuć protestu przeciw wojennej interwencji USA w Azji południowo-wschodniej. W większości stolic Europy odbywają się demonstracje przeciw wojnie w Wietnamie. Po lewej — demonstracja na ulicach Rzymu

Znana amerykańska śpiewaczka — odtwórczyni pieśni ludowych Jean Baez została wraz z matką skazana na 7 tygodni więzienia za udział w antywojennej demonstracji zorganizowanej przed lokalem komisji poborowej w Oakland. Na zdjęciu: Jean Baez (druga od lewej) w otoczeniu przyjaciół podczas demonstracji



W Związku Radzieckim wyprodukowano nowy typ popularnego samochodu małowrażowego, odpowiadający najnowszym wymogom zarówno pod względem techniki, jak i estetyki. Samochód „Maks” (powyżej) rozwija szybkość 120 km na godzinę



Już w lecie pierwszy francuski poduszkowiec „naviplain” (na zdjęciu) rozpocznie stałe rejsy pasażerskie z Nicei do Monte Carlo i z Cannes do Saint-Tropez. Zabierać będzie na pokład 90 pasażerów i rozwinię szybkość około 100 km na godzinę

Tych dziewięć dziewcząt wybrano spośród 30 finalistek konkursu o tytuł Miss Francji 1968. Na zdjęciu od lewej ku prawej stoją: Miss Oleron (Dany Nadeau), Miss Paris (Colette Hoche), Miss Ile de France (Bernadette Houchard), Miss Côte d'Emeraude (Martine Henry), Miss Val de Loire (Claudine Soret), Miss Vendée (Marie-Thérèse Vermond), Miss Val de Loire (Michèle Cailleux), Miss Picardie (Sylvie Gourdon) et Miss Saint-Raphael (Marie-Claude Douat). Wszystkie śliczne!



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

▲ L'aviation américaine continue son effroyable besogne au Vietnam. De leur côté les partisans du FNL ne cessent de combattre pour la liberté de leur pays.

▲ L'opinion publique mondiale est unanime pour condamner l'intervention étrangère au Vietnam. Dernièrement Rome a été le théâtre d'une nouvelle manifestation contre la „sale guerre” numéro 2.

▲ La célèbre chanteuse américaine Jean Baez a été condamnée à sept semaines de prison pour avoir participé activement à une manifestation pacifique à Oakland.

▲ Les constructeurs automobiles soviétiques viennent de sortir leur dernier modèle. „Maks” — car tel est son nom — roulera bientôt sur les routes d'URSS à 120 km/h.

▲ Arrivée par avion d'Athènes, la flamme olympique se dirige vers Grenoble. Son premier porteur était le sympathique champion Alain Mimoun.

▲ Dès l'été prochain le „Naviplane” entrera en service sur la Côte d'Azur. Il pourra transporter 90 passagers à cent km à l'heure.

▲ Charles Aznavour s'est marié avec la blonde Ulla. Après leur mariage éclair à Las Vegas, le couple s'est retrouvé conformément à la tradition à l'église arménienne de Paris.

▲ La plus grosse topaze du monde, pesant près de cent kilos, a été présentée à l'exposition des minéraux organisée en janvier dernier à Paris.

▲ Le timbre de droite 62.000 A.F.! Un Londonien est devenu millionnaire en quelques instants après en avoir acheté 120. La valeur inattendue de ce timbre est due au manque d'indication de la valeur nominale et de l'effigie de la Reine.

▲ Ces charmantes jeunes filles, parmi les plus belles de France, ont participé à l'élection de Miss France 1968 à Grenoble.



Przewieziony w dwóch lampach górniczych drogą lotniczą z Aten do Paryża płomień olimpijski od wielu dni wędruje przez Francję na centralny stadion X Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Grenoble. Na lotnisku Orly minister Missoffe powierzył płomień pierwszemu z biegaczy uczestniczących w wielkiej sztafecie, znanemu lekkoatlecie Alainowi Mimoun (na zdjęciu w środku). Od tego płomienia zapalony zostanie uroczysto w dniu 6 lutego znicz olimpijski, który palić się będzie przez cały czas trwania Igrzysk w Grenoble



Może się to wydać dziwne, ale Charles Aznavour ożenił się... z własną żoną. Po wizycie w Brukseli przybył on do Paryża, gdzie 12 stycznia odbyła się ceremonia ślubna ze złotowłosą Ullą w kościele armenijskim (małżeństwo z Ullą Aznavour zawarł 14 stycznia 1967 roku w Las Vegas). Na zdjęciu: Charles Aznavour, Ulla i France Anglade

Największy na świecie żółty topaz o wadze 93 kilogramów był sensacją i skupiał uwagę zwiedzających wystawę szlachetnych minerałów, zorganizowaną przez La Société Française de Minéraux et Métaux. Jest to jedna z największych brył minerałów szlachetnych, jakie w ogóle eksponowano



Na poczcie w rejonie północnym Londynu jeden z klientów stwierdził ze zdumieniem, że na 120 znaczkach, które kupił, brakuje ceny i wizerunku królowej. Ten niezwykle rzadki błąd drukarski uczynił znaczki bezwartościowymi dla poczty, ale niesłychanie cennymi dla filatelistów. Oceniane są według katalogu Gibbonsa na 62 tys. starych franków każdy

# ŚLĄSK KOLEBKĄ JĘZYKA POLSKIEGO

**Na błędne tezy rewizjonistów  
— odpowiada wybitny slawista francuski**

ZNANY SLAWISTA, były profesor Uniwersytetu w Grenoble, tłumacz „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza na język francuski i autor słownika polsko-francuskiego i francusko-polskiego Bernard Hamel, przebywający obecnie w Londynie, nadesłał nam list. Asumpt do napisania tego listu dała mu nasza odpowiedź na artykuł paryskiego tygodnika „Rivarol”, który w formie wykładu profesora historii odmawia Polakom praw do Śląska, na podstawie urojonych lub obalonych dawno przez naukę przykładów. Profesor Hamel, powołując się na dzieło znakomitego uczonego polskiego z Poznania, prof. Józefa Kostrzewskiego, którego cytował autor naszego artykułu, przypomina, że jedna z licznych prac prof. Kostrzewskiego, a mianowicie: „Les origines de la civilisation polonaise” wydana została w Paryżu przez „Presses Universitaires de France” i przytacza z tej pracy kilka interesujących wyjątków, które zaprzeczają w sposób zdecydowany urojonym twierdzeniom „profesora” z „Rivarol”.

W przypisie do listu, prof. Hamel, w oparciu o swe studia oraz długoletni pobyt na Śląsku, wysuwa rewelacyjną tezę, że Śląsk to nie tylko jedna z najstarszych dzielnic Polski, wchodząca w skład jej państwowości od samego zarania, ale że język polski wywodzi się z Śląska, z dialektu, jakim mówili Słężanie, którzy wraz z innymi plemionami słowiańskimi z dorzeczy Odry i Wisły utworzyli przed tysiącem lat wspólnotę państwową Polski.

Profesor Hamel doszedł do tego przekonania na podstawie dogłębnych badań nad dialektami, z których wyrósł język polski. Wyraża on żal, że w nowoczesnej polszczyźnie zatraciło się wiele wyrazów wywodzących się z dawnej mowy Ślązaków, które kiedyś stanowiły podstawę staropolszczyzny.

Wywody francuskiego profesora, niewątpliwie jednego z czołowych znawców problemów językowych Słowiańszczyzny na Zachodzie, zasługują na jak największą uwagę specjalistów. Obalają one przy tym propagandowe tezy rewizjonistów niemieckich o rzekomych prawach Niemców do ziemi śląskiej, oparte na całkowicie fałszywych lub dowolnych przesłankach.

List prof. Bernarda Hamela przytaczamy w całości w oryginalnym brzmieniu.

Londres, 10.XII.1967

MONSIEUR LE RÉDACTEUR!

J'ai lu avec le plus vif intérêt l'article de Stanislas Ziemia (dans votre numéro du 3 décembre) en réponse à un article de l'hebdomadaire Rivarol. Je n'ai jamais pris Rivarol au sérieux, mais l'article de ce „professeur” se rapportant aux Silings de Ptolémée m'apparaît être le comble du grotesque.

Je m'étonne seulement que Stanislas Ziemia ne se réfère pas à l'ouvrage du professeur Joseph Kostrzewski, intitulé „Les origines de la civilisation polonaise” (préhistoire — protohistoire) que j'ai eu la bonne fortune de traduire du polonais en français et qui a paru en 1949 aux „Presses Universitaires de France”, ouvrages qui par son sérieux et sa documentation éclaire d'un jour nouveau bien des questions pendantes, et notamment celle de la Silésie.

Voici ce qu'écrit Kostrzewski à la page 17 de cet ouvrage: „Outre les Polanès les tribus les plus importantes qui entrèrent dans la composition de la nation et de l'Etat polonais furent: les Sléenzaniens du haut Oder, qui, selon le témoignage du „GÉOGRAPHIE BAVAROIS” (c'est moi qui souligne), existaient dès le IX-e siècle en tant

que tribus distinctes et possédant 15 grody (enceintes forifiées), les Vislanes, ...” etc.

„Le nom de Sléenzaniens vient de la rivière ou du mont Słęż (Sobótka). Les chercheurs allemands et Brückner, font venir le nom du mont et de la rivière de la tribu vandale des Silings qui, aux temps romains, auraient habité la Silésie centrale (en vérité Ptolémée les situe en basse Silésie), par contre les savants polonais Rudnicki, Semkowicz et autres se déclarent pour une origine polonaise de ces noms; selon Semkowicz ils dériveraient de la racine sleg ou slag que l'on trouve dans les vocables dialectaux: slegwa (air humide et brumeux), slegnać (s'humidifier, s'imbiber), przeslagwy (trempé). Le mot sleg signifierait donc — le mont humide, et aurait été pour les Sléenzaniens un indicatif du mauvais temps comme l'est le Giewont (dans la Tatra) pour les habitants du Podhale; quant à Słęża, c'aurait été le nom de la rivière se distinguant par ses berges humides. Le nom de Sléenzaniens ne distinguait primitivement (et encore au IX-e) que la tribu habitant la Silésie centrale. Les Bobranes, occupaient la Basse Silésie (rive droite

Dokończenie na str. 4

**G W I A Z D K I**  
w ARENBERG i WAZIERS  
na stronie 12 — 13

**SOBIESŁAW ZASADA:**

## „WARTO BYŁO ZWYCIĘŻYĆ, BY UCIESZYĆ SERCA POLONII”

SOBIESŁAW ZASADA uczestniczył w 1967 roku w sześciu wielkich rajdach europejskich. W czterech z nich zwyciężył. Były to rajdy: Genewski w Szwajcarii, Wełtawy w Czechosłowacji, Castrolu, biegnący przez Austrię, Węgry i Rumunię, oraz Rajd Polski. Dzięki temu po raz drugi z rzędu zdobył tytuł mistrza Europy w rajdach samochodowych. Ponadto Zasada odniósł zwycięstwo w najtrudniejszym wyścigu samochodowym świata na drogach — Gran Premio Argentina. Sukcesy czołowego polskiego automobilisty wywołały ogromny oddźwięk, zwłaszcza w krajach o najwyższej rozwiniętej motoryzacji, a więc w obu Amerykach oraz w Europie zachodniej. Sobiesław Zasada uznany został w plebiscycie ogólnokrajowym za najlepszego sportowca 1967 roku.



MINISTER spraw zagranicznych Adam Rapacki w uznaniu zasług polskich sportowców, którzy rozstawiają swój kraj i imię Polski w świecie, ufundował przed rokiem specjalną nagrodę dla tych zawodników, którzy odniosą największe sukcesy na arenie międzynarodowej i w sercach zagranicznej Polonii zdobywają największą sympatię. Przed rokiem Puchar Ministra Rapackiego odbierali lekkoatleci, którzy odnieśli w roku 1966 wiele cennych zwycięstw i startowali z powodzeniem na trzech kontynentach.

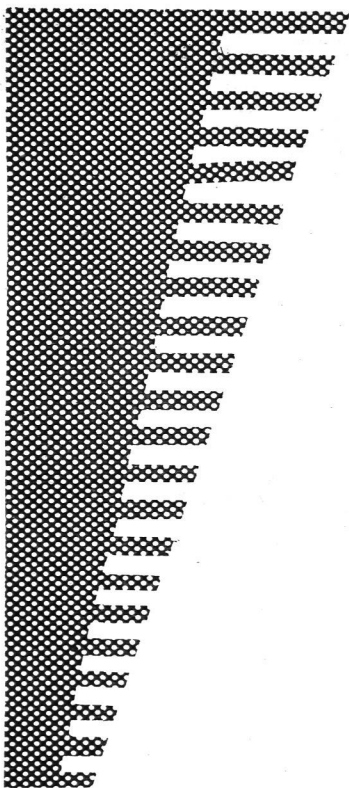
Minister Rapacki nie znał jeszcze wyników ogólnokrajowego plebiscytu na najlepszego sportowca Polski, organizowanego tradycyjnie przez „Przełęcz Sportowy”, kiedy wręczał nagrodę specjalną za rok 1967 — kryształowy puchar — zwycięzcy Rajdu Argentyny, znakomitemu automobilistcie Sobiesławowi Zasadzie. Wybór był trafny, skoro w plebiscycie tysiące sympatyków sportu w Kraju przyznało właśnie laureatowi tytuł sportowca nr 1.

Łącząc tradycyjną polską fantazję z doskonałym opanowaniem nowoczesnej techniki — powiedział podczas uroczystości wręczenia nagrody Adam RAPACKI — nasz znakomity rajdowiec doskonale reprezentował Polskę w dalekiej Argentynie. Zademonstrował on najwyższą klasę jazdy, która zaimponowała fachowcom i publiczności zagranicznej, oraz sprawił wielką satysfakcję i budził dumę narodową tamtejszej Polonii. Sukcesy Sobiesława Zasady przyczyniły się do rozstarcia naszego Kraju nie tylko w Argentynie, ale w całej Południowej Ameryce.

Minister Rapacki życzył laureatowi dalszych sukcesów. — Wyróżnienie to — odpowiedział Sobiesław ZASADA — jest ukoronowaniem moich długoletnich startów sportowych. Szczególnie sukces odniesiony w Argentynie dał mi największą satysfakcję. Nie cieszyło mnie tyle samo zwycięstwo, ile wielka radość mieszkających w Argentynie Polaków. Warto było zwyciężyć właśnie dlatego, aby ucieszyć serca Polonii. Cieszę się, że startem w Argentynie mogłem również coś dla Polski uczynić.

Bohater roku 1967 po odebraniu nagrody, spotkaniu z wielbicielami w Klubie Polskiego Komitetu Olimpijskiego i tradycyjnym Balu Mistrzów Sportu — w 24 godziny później znalazł się już w samolocie w drodze do Nicei, gdzie oczekiwał go na lotnisku przy kierownicy — Ryszard Nowicki. Nowicki sam musiał prowadzić Porsche na trasę Rajdu Monte Carlo i czekał na Zasadę, aby pomóc mu w ostatnich treningach przed wielkim startem.

Kogo typować będą do nagrody ministra Rapackiego wszystkie placówki dyplomatyczne, które w tym roku jednogłośnie głosowały na Sobiesława Zasadę? Przecież to rok olimpijski. Wybór będzie na pewno niełatwy. Posypią się medale i tytuły, ale kto będzie najlepszy, kto w tym roku ucieszy serca Polonii tak, jak dokonał tego Sobiesław Zasada w roku 1967?



# BANK Polska Kasa Opieki S.A

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z Francji do Polski na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**PKO SA** 23, rue Taitbout- PARIS IX-ème



## ŚLĄSK KOLEBKĄ JEZYKA POLSKIGO

Dokończenie ze str. 3

du Bober) et des Dadodésaniens la Basse Silésie entre l'Oder et le Bober; quant aux Opolanes et aux Golenziens, ils occupaient la Haute Silésie, mais, avec le temps, les habitants de toute la Silésie finirent par s'appeler des Silézanais.

D'autre part Kostrzewski écrit, page 395: „D'autres établissements ont tiré leur nom de l'origine ou de la nationalité des prisonniers de guerre qui les peuplaient ainsi — Pomorzany, Slezany etc...”

Cette histoire de prisonniers de guerre ne me semble pas apporter beaucoup de clarté à cette question que l'auteur avait déjà élucidée page 17, mais ayant habité longtemps, en Silésie, connaissant les dialectes et les coutumes silésiens, il ne fait pour moi aucun doute que la Silésie est une vieille terre polonaise, en dépit du fait que Casimir, dit le Grand, l'ait abandonnée pour une politique d'expansion vers l'Est, et en dépit de l'autre fait que des princes polonais locaux se soient vendus corps et âme aux Allemands.

Veillez agréer, Monsieur le Rédacteur, l'assurance de ma considération distinguée.

(—) B. HAMEL

P.S. ...J'ajouterai que, auteur d'un dictionnaire polonais-français et français-polonais de plus de 2.000 pages, j'ai eu l'extrême surprise de trouver dans les dialectes silésiens d'incroyables quantités de mots slaves qui

ne sont plus, hélas, employés dans le polonais moderne, ce qui m'a conduit à penser que le berceau même du langage polonais actuel est très probablement la Silésie. Je dis hélas parce que ces vocables sont des plus intéressants du fait qu'ils expriment avec exactitude et précision des objets, des notions, des idées qui aujourd'hui manquent d'expression dans le polonais actuel.

**W** STAROŻYTNEJ GRECJI, gdy przychodził czas igrzysk, przychodził też czas pokoju. Składali broń żołnierze walczących ze sobą państw greckich i udawali się zgodnie na miejsce zmagania w biegach i zapasach. Twórcą nowocześniejszych olimpiad, którzy sięgnęli do starogreckich przykładów, przyswiecała ta sama idea. Pragnęli, aby młodzież z pięciu kontynentów świata przez wspólne starty i szlachetną rywalizację szerzyła braterstwo, przyjaźń, pokój.

Niestety. Idea olimpijska nie przeniknęła za naszych czasów dostatecznie głęboko i silnie do świadomości niektórych narodów. Przeciwnie, musi ustępować przed wojną.

Nie odbyły się igrzyska zapowiedziane na rok 1916 do Berlina, a podczas drugiej wojny — w 1940 w Helsinkach i w 1944 w Tokio, dziś zaś nie wskazuje na to, by w dniach nadchodzącej Olimpiady w Grenoble, Amerykanie wycofali swe wojska z uwięzionego Wietnamu lub Izrael opuścił okupowane tereny państw arabskich, gdzie trwa nadal stan wojenny i gdzie raz po raz rozlegają się strzały.

Po obu wojnach światowych siła moralnego oddziaływania Igrzysk Olimpijskich była jednak tak duża, że nie dopuszczono do startów przedstawicieli winowajców tych wojen. Tymczasem w zbliżającej się Olimpiadzie reprezentanci USA brać będą udział w defiladzie narodów symbolizującej pokojowe współzycie między narodami i startować w igrzyskach, a inni obywatele tego wielkiego państwa w tym samym czasie będą strzelać do Wietnamczyków w ich własnym kraju. Nikomu nawet nie przyszło na myśl, aby — jak to było w starożytnej Grecji — nie dopuścić do nadchodzących igrzysk wojującego państwa. Nic by zresztą z tego nie wyszło. Spotykamy przecież głosy, usiłujące dowodzić, że agresja w Wietnamie jest dokonywana w imię pokoju.

Raz po raz widzimy też w różnych oczywistych sprawach próby zręcznego przeinaczania bezspornych faktów i wybielania czynów zasługujących na potępienie. Spójrzmy choćby na Bliski Wschód i sytuację wytworzoną agresją Izraela, która wciąż grozi katastrofalnym wybuchem. Raz wrzawą, to znów cichą grą usiłują się w tej sprawie ukryć lub zniekształcić prawdę.

Kiedy prezydent de Gaulle na listopadowej konferencji prasowej przedstawił stan rzeczy na Bliskim Wschodzie, potępił agresję i ujawnił, że na kilka tygodni wcześniej oświadczył izraelskiemu ministrowi spraw zagranicznych Ebanowi, iż „Francja nie dopuści do zniszczenia Izraela, ale potępi go zdecydowanie, jeżeli Izrael dźw niezrecznie próbował dowodzić, jakoby takiego ostrzeżenia ze strony Francji nie było. „Taki passus — oświadczył on — nie figuruje w sprawozdaniu zredagowanym przez naszego ambasadora w Paryżu i jak sobie przypominam, takie słowa nie padły w czasie naszego spotkania. Możliwe natomiast, że de Gaulle wypowiedział

## Testament Zbyszko Cyganiewicza

Zmarły w ubiegłym roku słynny zapaśnik polski Stanisław Zbyszko Cyganiewicz pozostawił w spadku 17-piętrowy hotel w Nowym Jorku, farmę hodowlaną w stanie Missouri, przedsiębiorstwo campingowe nad Atlantykiem, dwa domy czynszowe

przy ulicy Wolskiej w Krakowie oraz 800 tysięcy dolarów w banku. Prasa polonijna w USA donosi, że ponieważ Zbyszko Cyganiewicz był bezdzietnym wdowcem, prawo do spadku po nim mają dwaj jego siostrzeńcy — krakowscy lekarze.

## BRAK UMIARU

je w czasie wymiany poglądów, które z nim prowadziłem ustnie bądź pisemnie...”

A więc Eban równocześnie: zaprzeczył, przyznał, nie pamiętał, choć przypominał sobie — o czym mówi w dalszej części swego oświadczenia — że prezydent kilkakrotnie „poutarzał w dużym podnieceniu: „Nie róbcie wojny!”

Poplecznicy agresorów usiłowali prezydentowi zarzucić za to oświadczenie antysemityzm. Nie inaczej miała się rzecz kilka miesięcy wcześniej w odniesieniu do polskich mężów stanu, którzy agresję izraelską nazwali po imieniu. Ileż to brudów wylało wtedy na Polskę fałszywi obrońcy sprawiedliwości, wśród których nie brakło polskich emigrantów utrzymywanych z amerykańskich funduszy.

Ale wrzawa, która miała zagłuszyć wypowiedź prezydenta Francji, nie osiągnęła pożądanego celu. Nie mogła przekreślić oczywistej prawdy. Rozproszyły ją trzeźwe i obiektywne głosy.

Ostatnio prezydent de Gaulle jeszcze raz w sposób wyraźny przedstawił stosunek Francji do sytuacji na Bliskim Wschodzie. Uczynił to w odpowiedzi na list skierowany do niego przez byłego premiera Izraela, Ben Guriona, który w piśmie swym podjął polemikę ze stanowiskiem prezydenta, zajęтым na listopadowej konferencji prasowej. Prezydent w odpowiedzi ocenił w pełni wysiłek, jaki „Izraelczycy włożyli w organizację i zagospodarowanie obszarów pustynnych nowego państwa”. Przypomniał, że „Francja nie szczędzi wyrazów sympatii dla tej budowy” i „pragnęła widzieć w Izraelu państwo zaprzyjaźnione”, stwierdził jednak, że „konieczne jest, aby Izrael zachował ścisły umiar w stosunkach z sąsiadami i w ambicjach terytorialnych”. Sąsiedzi zaś „są ludźmi dumnymi i zasługującymi na szacunek”, a „Francja żywi wobec nich uczucia dawnej i naturalnej przyjaźni”. Oni również „zasługują na to, aby się rozwijać, mimo wszelkich przeszkód, jakie stawia im przyroda, powazne i upokarzające opóźnienia, których często padali ofiarą od wieków, powodowane przez kolejnych okupantów...”

„Izrael — powiedział dalej w swej odpowiedzi prezydent de Gaulle — przechodząc do porządku dziennego nad ostrzeżeniami udzielonymi przez rząd Republiki Francuskiej, rozpoczynając działania wojenne, zajmując zbrojną ręką Jeruzolimę i wiele terytoriów jordańskich, egipskich i syryjskich, stosując tam represje i wysiedlenia, będące nieuniknionym następstwem okupacji, kiedy wszystko wskazuje, że okupacja ta zmierza do aneksji, twierdząc wobec świata, że rozwiązanie konfliktu nastąpić może jedynie na bazie uzyskanych zdobyczy, a nie pod warunkiem, że te zdobyte tereny będą ewakuowane, przekracza granice niezbędnego umiaru”.

Umiar jest jednym z podstawowych warunków porozumienia między narodami. Kto w stosunkach z bliższymi czy dalszymi sąsiadami postępuje inaczej, działa wbrew interesom ludzkości. Burzy pokój, który jest naszym największym szczęściem.

## LISTY CZYTELNIKÓW

Szanowna Redakcjo!

Zasylam Wam moje serdeczne życzenia szczęśliwego Do siego roku 1968.

Jestem spracowanym emerytowanym górnikiem, dochodzę do 79 lat. Szanowna Redakcja zrozumie mnie na pewno, że chciałbym, aby Olimpiada w Meksyku wypadła pomyślnie dla polskich barw i że ja, człowiek już stary, chciałbym doczekać jej wyników. Mam nadzieję, że ta nasza polska młodzież pokaże co potrafi. Dlatego trzeba jej jak najbardziej pomóc.

Ja życzę jej, z mojej strony, dużo szczęścia i powodzenia.

Dla całej Redakcji zasylam moje mile i serdeczne pozdrowienia.

Z poważaniem stały Czytelnik

Józef RYCHLEWSKI  
Dourges (P.-de-C.)



## „Tygodnik Polski” z wizytą w paryskim przedstawicielstwie „LOT”

W ramach wywiadów przeprowadzanych z biurami podróży złożyliśmy ostatnio wizytę kierownikowi paryskiego biura Polskich Linii Lotniczych „LOT” p. Tomaszowi Warskiemu zapytaniem, jak ocenia on ruch lotniczy na linii Paryż — Warszawa — Paryż w 1967 roku, co w ubiegłym roku cieszyło się szczególnym zainteresowaniem i uznaniem pasażerów PLL „LOT” oraz jakie są zamierzenia na rok 1968.

— W 1967 roku stwierdziliśmy — mówi nam p. Tomasz Warski — że sezon letni, cieszący się dotąd zawsze największą frekwencją na naszych liniach lotniczych, rozszerzył się wyraźnie o dalsze miesiące. Tak np. po raz pierwszy w 1967 roku przewieźliśmy już w ciągu miesiąca mając letnią, szczytową liczbę pasażerów, wynoszącą ponad tysiąc osób, podobnie było i w październiku, który, jak wiadomo, nie jest już miesiącem urlopowym, a nawet dużą frekwencją cieszył się miesiąc listopad. Szczytowym miesiącem w 1967 roku był, jak zwykle, lipiec, podczas którego przewieźliśmy ponad 1500 pasażerów w ramach normalnych lotów, nie licząc dodatkowych, podobnie jak co roku, samolotów czarterowych z dziećmi na kolonie letnie do Polski oraz tradycyjną wymianą studentów francuskich i polskich itp.

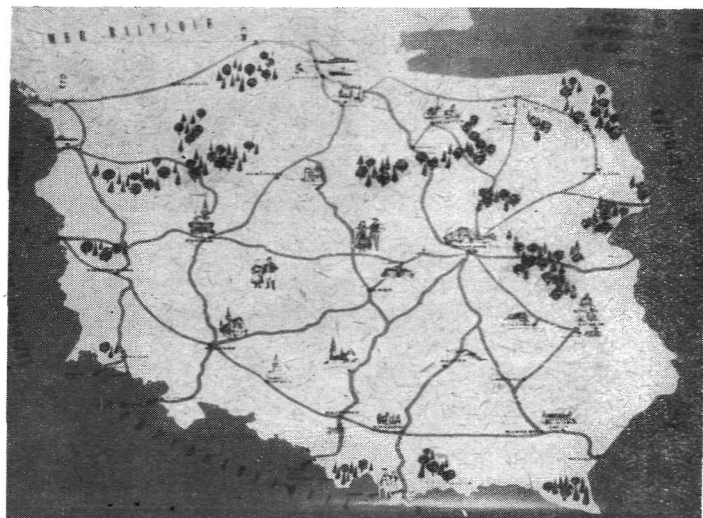
— Ciekawym osiągnięciem 1967 roku — stwierdza dalej p. Tomasz Warski — było zorganizowanie ścisłej współpracy z Polskim Biurem Podróży „Orbis” i na tej bazie wyjazdów grupowych turystów francuskich na wczasy w siodle. Wczasy te polegają na doskonaleniu się w jeździe konnej w Białym Borze koło Koszalina (o czym pisaliśmy w poprzednim numerze). W 1967 roku wyjechało na te wczasy samolotami LOT siedem 25-osobowych grup i gdyby nie ograniczona ilość miejsc, chętnych do wyjazdu byłoby o wiele więcej. Pasażerowie odlatywali z Paryża do Warszawy i stamtąd po godzinie udawali się już samolotem LOT do Koszalina. Powrót został pomyślany w ten sposób, że wczasowicze przylatywali w piątek do Warszawy, a dopiero w sobotę po południu odlatywali do Paryża, co umożliwiałoby choć pobieżne zwiedzenie stolicy Polski. Pewną tradycją w LOT cieszą się już wyjazdy grupowe myśliwych na polowania w Polsce. Przed ich odlatem z Le Bourget podejmowani są oni zawsze przez nas na lotnisku polską wódką myśliwską — „Zubrówką”.

— W ramach planowych lotów — wyjaśnia p. Tomasz Warski — cztery razy w tygodniu latał dotychczas samolot PLL „LOT” na trasie Warszawa — Paryż — Warszawa. Od 1 kwietnia 1968 roku, w związku ze wzrostem liczby pasażerów, częstotliwość lotów zwiększy się z czterech do pięciu tygodniowo. W tym — trzy razy w ciągu tygodnia odbywać się będą loty bezpośrednie, bez zatrzymywania się w Berlinie lub Zurychu, i trwać one będą tylko 2 godziny i 40 minut. W sezonie letnim 1968 PLL „LOT” wprowadzi zaś na linii Paryż — Warszawa — Paryż również nowe radzieckie samoloty odrzutowe „Tupolew 134”. Latać one będą 900 kilometrów na godzinę i skrócą przelot na tej trasie do niecałych dwóch godzin.

— Ale nie tylko o wygodny przelot swych pasażerów dba LOT — mówi p. Tomasz Warski. — By ułatwić pasażerom wyjazd i pobyt w Polsce, paryskie biuro PLL „LOT” uzyskało pewną pulę pokoi w warszawskich hotelach „Grand-Hotel” i „Hotel Europejski” i może tu, na miejscu, w Paryżu, zarezerwować dla swych pasażerów pokoje. Warto jeszcze dodać, że PLL „LOT” otwiera z Warszawy nowe linie lotnicze, które na pewno zainteresują wielu Francuzów. Chodzi o bezpośrednie połączenie lotnicze Warszawa — Kijów i Warszawa — Wilno — Leningrad. Dotąd do tych miejscowości trzeba było latać drogą okrężną przez Moskwę. W 1968 roku „LOT” zamierza również wprowadzić loty o ulgowej opłacie (IT) na leczenie sanatoryjne, no i naturalnie w dalszym ciągu rozwijać będzie współpracę z Biurem Podróży „Orbis”, Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym i przewozić grupy urlopowiczów z Francji na wczasy do Polski. Ze względu na wzrost liczby pasażerów zostanie również unowocześnione paryskie biuro PLL „LOT”, by jego klienci mogli być jak najlepiej obsłużeni.

— Mamy również nadzieję — kończy p. Tomasz Warski — że w 1968 roku i w następnych latach francuska Polonia w jeszcze większym stopniu skorzysta będzie z naszych linii lotniczych. Zareczam, że podróz samolotami Polskich Linii Lotniczych „LOT” jest naprawdę wygodna i przyjemna.

W następnym numerze „Tygodnika” zamieścimy rozmowę z przedstawicielem Biura Podróży „TRANSTOURS”, p. Haliną Stępniewską.



**POLOGNE**  
voyages et séjours 1968

**HAVAS VOYAGES**  
LA PLUS GRANDE AGENCE FRANÇAISE DE VOYAGES

26, Avenue de l'Opéra PARIS (1<sup>er</sup>) - Tél. 073 56 81  
26, rue de Valenciennes PARIS (13<sup>e</sup>) - Tél. 522 32 25  
Cours de la Marne Boulogne PARIS (14<sup>e</sup>) - Tél. 706 29 42  
Licence n° 97

## DLA TURYSTÓW, KTÓRZY ODWIEDZĄ POLSKĘ w 1968 r.

HAVAS-VOYAGES wydało na rok 1968 nowy prospekt informujący o różnych formach wycieczek do Polski. Pierwsze miejsce w programie Havas zajmuje 14-dniowa podróz obejmująca zwiedzanie Warszawy, Krakowa, Wieliczki, Nowej Huty, Trójmiasta (Gdańsk, Gdynia, Sopot), Łowicza i Żelazowej Woli. Podróż samolotem w obie strony. Uwagę zwraca bardzo atrakcyjna cena (obejmująca podróz, pobyt, posiłki, zwiedzanie, przejazdy, itp., itp.), bardzo nieznacznie przewyższająca cenę biletu lotniczego Paryż — Warszawa i z powrotem. Biura podróży mogą zaoferować turystom tak niskie ceny dzięki temu, że organizują wycieczki grupowe.

Dla automobilistów przewidziane zostały dwie ciekawe trasy. Są również informacje dla myśliwych oraz dużo praktycznych rad, które mogą się przydać przy załatwianiu formalności paszportowych, wizowych, przy wymianie pieniędzy, zakupie bonów pobytowych, zaopatrywaniu się w benzynę, kempowaniu na terenie Polski, itd.

## „LA VIE DU RAIL” SUR LA POLOGNE

La revue „La Vie du Rail” a fait paraître, dans son numéro spécial de Noël, un important article sur la Pologne. Il commence par la préhistoire et vous relate ensuite les événements principaux de mille ans d'histoire polonaise. Vous y trouverez également le portrait d'un Polonais avec ses traits caractéristiques et sa langue dit — à tort d'ailleurs — imprononçable pour un Français.

Mais le contenu essentiel du texte c'est l'image de la Pologne nouvelle, riche de traditions d'une vieille culture, dynamique, en plein essor industriel, un pays de nouvelles usines, de chantiers navals, d'aciéries et de vil-

les-champignons. Les auteurs ont marqué une attention particulière aux monuments historiques et aux régions touristiques. Un grand chapitre a été consacré, bien entendu, aux questions ferroviaires.

Plus d'une centaine de magnifiques photos en couleurs illustrent agréablement le texte, ainsi qu'une carte de Pologne, également en couleurs et plusieurs conseils pratiques qui seront certainement d'une grande utilité pour le touriste.

Le tout comprend plus de quarante pages de texte et d'images. On ne saurait trop féliciter „La Vie du Rail” pour cette belle réussite.

**DU rail**

numero special  
**NOËL**

WAGON SYPIALNY  
PKP

**W A I S**

(Clichés Louis PILLOUX)

### „Au tailleur de l'Alouette”

**HERBAUT-DENNEULIN**

CENTRALA:

62, rue de l'Alouette — ROUBAIS

UBRANIA NA MIARĘ

**SKLEPY:**

PARIS — 130, rue Lafayette

męskie i damskie

LILLE —

27, rue des Ponts de Comines

DOUAI — 65, rue de Paris

Niedościgniona jakość

LENS — 20, rue de la Paix

Rewelacyjne ceny

DUNKERQUE — 2, rue de Soubise



P. Wł. Litwińczuk gromadzi zbiory archeologiczne i stare druki, świadczące o przeszłości rodzinnego grodu, eksponując je na wystawie urządzonej na terenie własnego gospodarstwa

# W SURAZU – MIEŚCIE CZTERECH HERBÓW

**28** KM OD BIALEGOSTOKU leży miasto Suraż. Przycupnęło u stóp Góry Królowej Bony, gdzie znajdują się ślady dawnego zamku, a właściwie u stóp wzniesienia otoczonego średniowiecznymi fosami. W tej niewielkiej, liczącej zaledwie 1300 mieszkańców miejscowości na lewym brzegu Narwi powstają piękne plecioni artystyczne ze słomy oraz tkaniny. Ale nie tylko sztuka ludowa jest dla surażan powodem do dumy. Wykopaliska archeologiczne odtworzyły na nowo historię tego miasta, a o zamikowaniach mieszkańców do dawnych dziejów świadczą prywatne muzeum, zawierające eksponaty z tysiącletniej przeszłości. Jego właścicielem jest p. Władysław Litwińczuk — rolnik gospodarzący na 20 ha ziemi.

Pasja archeologiczna porwała go 50 lat temu, gdy po raz pierwszy w czasie orki trafił na szereg przedmiotów, jak się później okazało cennych dla ustalenia i odtworzenia historii dawnego grodu.

— Zwanego kiedyś nasz Suraż — Sarażem, a jego początki datowano na XI wiek. Miasto powstało na wyspie, wśród bagien rzek Narwi i Lizy. Założone zapewne przez książąt ruskich, broń było przeprawy przez bagnista, zwiężającą się dolinę rzeki.

Tak zaczyna opowieść o rodzinnym mieście p. Litwińczuk, człowiek, który nade wszystko ukochał swój gród, do którego z narażeniem życia uciekł z niewoli niemieckiej w 1944 r., by jak przed wojną zajmować się pracą na roli i wyszukiwaniem śladów przeszłości.

Charakter grodu umocnionego w 1379 r., który bronił przeprawy przez Narew, zmuszał mieszkańców do nieustannego pogotowia. Suraż przechodził często z rąk litewskich do

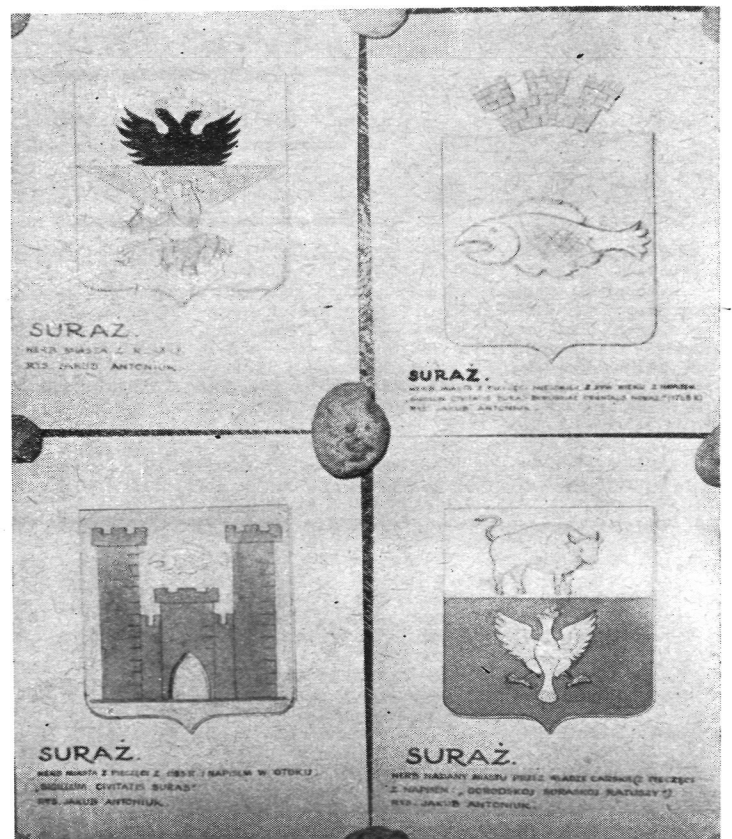
polskich, a także tatarskich, a w końcu XIV wieku został gruntownie spalony przez Krzyżaków. Miasto odbudowało się jednak i rozrosło wkrótce do stolicy ziemi bielskiej. W 1440 r. otrzymało prawa miejskie od Kazimierza Jagiellończyka, a na przełomie XVI i XVII wieku obrali je za siedzibę arianie. Od 1520 r. stanowił Suraż ważny ośrodek ziemi bielskiej jako własność królowej Bony. Po wojnach szwedzkich w mieście pozostało około 600 mieszkańców w 99 domach — czyli 50 procent stanu poprzedniego.

Po powstaniu styczniowym Suraż odcięty został od głównych traktów komunikacyjnych i pozbawiony praw miejskich. Odzyskał je dopiero w 1923 r. W czasie ostatniej wojny został zniszczony w 60 procentach.

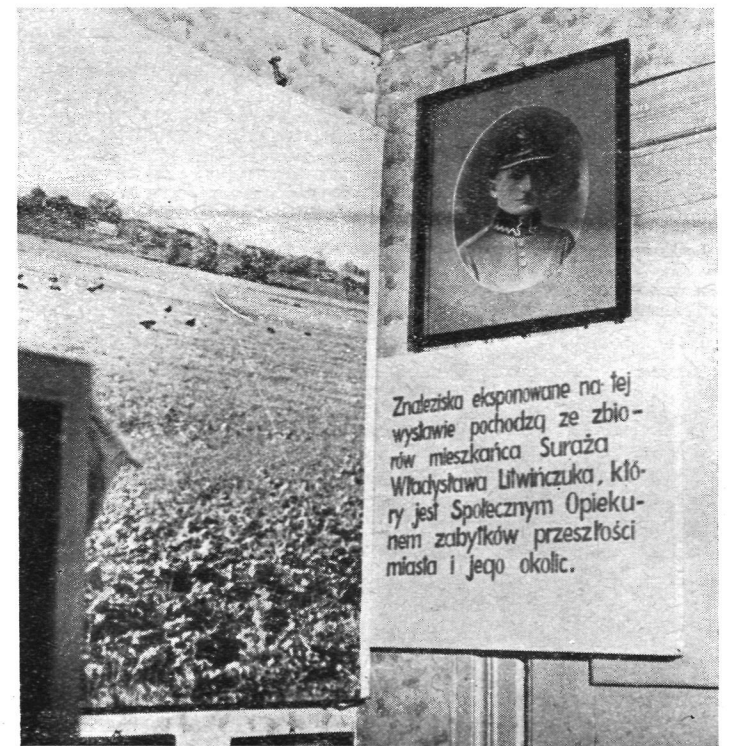
W Surażu mieszka jeden z dzielnych uczestników II wojny — p. Antoni Jabłoński, artylerzysta z 7 baterii 3 Dywizjonu 1 Pułku Artylerii Lekkiej. On to był jednym z trzech Polaków, którzy w 1945 r., w czasie walk o stolicę Niemiec, zawiesili polski sztandar w Berlinie — na Siegesale.

— Obecnie ludność Suraża zajmuje się przede wszystkim pracą na roli i wyrobami sztuki ludowej. Tradycje regionalne są w mieście mocno zakorzenione — informuje p. Litwińczuk. — Młodzież przeważnie wyjeżdża po naukę na wyższe uczelnie rolnicze i techniczne do Białegostoku, ale coraz mniej młodych wraca do pracy w rodzinnym mieście. Pracy dużo, byle wydoić, a dla mnie i dla tych, którzy zajmują się w wolnych chwilach zbieractwem zabytków i wykopalisk — jest jej jeszcze więcej. W ostatnich latach ekipy archeologiczne prowadzą prace badawcze nad historią Suraża.

K. K.



Historię Suraża symbolizowały w różnych okresach czasu 4 herby, z motywem ryby — znaku, że miasto leży nad rzekami, które były głównym źródłem utrzymania surażan (powyżej). Współcześni zaś gromadzą ślady przeszłości (poniżej)



Białostocki folklor przejawia się m.in. w sprzętach codziennego użytku. Oto piękne, malowane sianie



## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,  
damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE  
■ SWETRY ■ BLUZKI  
■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Lallaing, 30 maja 1913.

SZANOWNY PANIE!

Od kopalni otrzymuję tyle co od Księcia, tzn. 750 fr. rocznie (62 fr. 50 ct miesięcznie). Od wakacji ostatnich mieszkanie mam na kolonii — 3 pokójki. Na opał dla Klary [prawdopodobnie pomoc domowa Schmidówny — przyp. red.] i dla mnie dają dobre węgiel i tyle ile potrzeba — zwyczajnie po 1000 kg. Gdy się kończy, donoszę kopalni — więc przysyłają. Przez zimę (dotychczas) dostałam 5000 kg. Mieszkanie dostałam nie białe — malowanie i tapetowanie zapłaciłam sama, co wyniosło przeszło 100 fr. Dali też stare piece, za które połowę Schmid [nie ma nic wspólnego z autorką listów — przyp. red.] zaczął zapłacić, ale dotychczas nie załatwiłam, bo mi się to wydaje nieprawdopodobne. Co do pensji, trzeba jeszcze dodać, że upominałam się przez p. Skrochowskiego [delegat polskich górników do zarządu kopalni] — aby mi kopalnia podwyższyła po 25 fr. miesięcznie (i Księżę też). Ale Nachtaur [prawdopodobnie polski górnik — przyp. red.] powiedział, że razem 25 fr. (to znaczy po 12 fr 50) wystarczy. Le-may, główny dyrektor z Aniche, nie odmówił ale — jak zwykle — „zobaczmy” to miało znaczyć, że zaczęła co robi Księżę. Skrochowski twierdził, że oni, gdy zobaczą przesyłkę podwyższoną od Księcia, dla samego wstydu dodadzą. Ja postawiłam w żądaniu do Księcia sumę minimalną 25 fr. Jak to się urządzi — czy Księżę da mi tylko połowę z tego a kopalnia resztę lub po 25 każde z osobna — zostawiam Szanownemu Panu. (Czytam to Rejerowi — i śmiejemy się serdecznie w tym miejscu). Gdybym miała więcej, mogłabym też wiele wydatków pokrywać różnych, które nie wiadomo gdzie umieścić, a i praca inaczej idzie, jeśli się już od 15 nie myśli o tem, że nie ma pieniędzy, a na pierwszego nie wiadomo, którą dziurę prędzej zatykać.

Niepewna jestem jeszcze co do tej pozycji szkolnej — to podałam żądanie — po 250 fr rocznie dla Guesnain i Lallaing i dodatkowo dla obu szkół na Gwiazdkę. Kostiumy, nagrody itd. Szanowny Pan twierdził, że lepiej dla każdej szkoły osobno; i owszem, bardzo to słuszne, ale jeżeli my będziemy mieć od wakacji dwie klasy (ochronkę) i liczba dzieci większa u mnie przeszło 3 razy niż w Guesnain, więc musi być więcej niż 250 fr na rok. Zresztą to też zostawiam do rozstrzygnięcia Szanownemu Panu. A jak z biblioteką?

Jeszcze jedna prośba. Jeżeli już Księżę przyzna na podwyższenie, dobrze byłoby, abym mogła za kilka miesięcy dostać razem w czerwcu, bo na lipiec chciałabym wyjechać, a tych pieniędzy nie miałabym. Nie wiem jak Księżę jest usposobiony — aby struny nie przeciągnąć. Może by p. Chimiakównę z Guesnain dano choć ze 100 fr na wakacje, ona jest w kłopotliwym położeniu z powodu spraw rodzinnych — w Guesnain spędzić wakacji nie może, a wyjazd gdziekolwiek kosztuje więcej niż pensja wystarcza. Naturalnie, ona nie wie, że o tym piszę i jeśli Szanowny Pan uzna to za niestosowne lub niemożliwe, nie będzie o tym Księżę wspominał.

U nas spokojnie. Na kopalni obchodzą się z naszymi lepiej. Jakie będą zarobki nie wiadomo, ale zdaje się, że lepsze. Ludzie są dobrej myśli —

# Listy do Pana Prezesa czyli dzieje polskich kolonii

## W PAS-DE-CALAIS i NA NORDZIE

**R**OZPOCZYNAJĄ druk listów polonijnej nauczycielki Domicelli Schmidówny do Wacława Gąsiorowskiego, obrzucających, mimo ich prywatnego charakteru, dzieje szkoły w Lallaing i w innych miejscowościach północnej Francji w latach przed pierwszą wojną światową. Schmidówna pochodziła z Galicji, była zawodową nauczycielką, sprowadzoną do Francji dla uczenia dzieci polskich górników. Górnicy ci rekrutowali się z zaboru pruskiego i dotarli do pracy w Pas-de-Calais i na Nord poprzez Westfalie, oraz z zaboru austriackiego, gdzie w Wieliczce i Krakowie już od 1907 r. istniały biura werbunkowe do pracy we francuskich kopalniach.

Schmidówna uczyła w Lallaing, Barlin i Guesnain. Przybyła do Francji prawdopodobnie około 1910 r. Listy, które udało się odnaleźć w archiwum po znakomitym pisarzu i działaczu emigracyjnym — Wacławie Gąsiorowskim — datują się od 1913 roku, a kończą na 1914, na krótko przed pierwszą wojną. Dalsze losy Schmidówny, jak i całej polskiej kolonii w Lallaing znane są z relacji ogłoszonej w czasopiśmie „Polonia”, wychodzącym w Paryżu, jak i z wydanej między wojnami książki W. Gąsiorowskiego „Armia Polska we Francji” Tom I.

Szkoła w Lallaing była według wszelkich danych pierwszą w ogóle szkołą polską dla dzieci wychodźstwa zarobkowego we

Francji, stąd duża wartość listów, jako przyczynku historycznego. Szkoła ta utrzymywana była częściowo przez kopalnię, częściowo zaś korzystała z pomocy Czarotoryskich, mających udział w kopalniach francuskich. Często też w listach nauczycielki do prezesa — jak Gąsiorowskiego nazywa Schmidówna — powtarza się słowo „księstwo”, przy czym chodzi o Adama i Witolda Czarotoryskich oraz żonę Adama, mieszkających w tych latach stale w Paryżu. Występuje też w tych listach często Stefan Rejer, prezes „Sokoła” w Lallaing, wybitny działacz emigracyjny, dwukrotny delegat wychodźstwa polskiego we Francji do Stanów Zjednoczonych w czasie pierwszej wojny. Rejer zmarł w 1940 r., pogrzb jego miał bardzo uroczysty charakter, wzięli w nim udział delegaci emigracyjnego rządu polskiego, na którego czele stał gen. W. Sikorski.

Listy Domicelli Schmidówny do Wacława Gąsiorowskiego drukować będziemy przez kilka numerów, w porządku chronologicznym. Trudno ustalić, czy są to wszystkie listy, jakie nauczycielka z Lallaing pisała do Gąsiorowskiego, ale jeżeli nawet nie są wszystkie, to wyłania się z nich pełny obraz wielu spraw i epizodów ówczesnego życia emigracyjnego. Nie jest wykluczone, że w Lallaing, Barlin, czy Guesnain żyją jeszcze starzy emigranci, pamiętający owe czasy, i będą mogli do relacji Schmidówny dorzucić swoje uwagi, o co bardzo prosimy.

Lallaing 13.VI.1913

SZANOWNY PANIE!

Nareszcie skończyło się nasze sieroctwo, a im było przykrejsze, tym większa radość dla nas teraz, że dostaliśmy Pana; bo Go znamy dawniej — to już zazналиśmy i opieki, i pomocy wtedy, kiedy nie mieliśmy nawet prawa do niej. Widocznie, że Pan Bóg czuwa nad nami!

Za wyjednane podwyższenie serdecznie dziękuję — będę się starała na nie zarobić. Z całego przeprowadzenia sprawy widać bardzo wiele ofiarności ze strony Księstwa, a życzliwości Pana i rozumu. Jeżeli będzie Pan się stale nami opiekował, dojeżdżał — nie potrzeba przewidywać wydatków — bo gdy okaże się potrzeba — wtedy się ją przedłoży. Ja nigdy nie byłam w podobnym położeniu — dlatego na zebraniu wtedy wystraszyłam się tych wszystkich budżetów. Bo choć w Galicji jest się kierowniczką szkoły, to jednak nie o wszystkim musi się myśleć.

U nas nie całkiem dobrze. Od kilku tygodni daje się odczuwać dziwny ferment, nieuzasadniony należycie. O ile wykazały liczby (na zebraniu), przedstawione Sz. Panu przez Nachtaura, część tylko, garstka nawet ludzi była pokrzywdzoną. Krzyku było co niemiara. Trzy dni potem było dobrze — teraz znow — po wypłacie, gadania i narzekania moc. Ja się tutaj tyle tych rzeczy nasłuchałam przez 2½ roku, że daleka jestem od głębokiego współczucia i łez. Wiem, że nie zawsze ci, co najwięcej krzyczą, mają rację. — Ale może jest jakiś powód, który ludzi przyprowadza do takiego zniechęcenia. Może ten inżynier Meniel? (czy jak mu tam) działa im tak na humor. Mówią, że wciąż „wyzywają” i nawet bardzo brzydko. Pytało kilku o Pana; mówimy, że niezadługo Pan przyjedzie. Opowiadają sobie, że gdyby nie ogródki — już wyjeżdżaliby — ale muszą czekać do jesieni, aż zjedzą (kilka krzączków kartofli — i wiązek rzodkiewki) „wszystko” z ogrodu. Nawet Rejer się odgrażał, ale po otrzymaniu listu od Pana i tej radoszej wiadomości, znacznie się uspokoił. Trudno mi wszystko opisać jak należy, ale mam nadzieję, że niezadługo, przed następną już może wypłatą, Szanowny Pan przyjedzie, nagrozi Francuzom, a nas pokrzepi i podniesie upadającego ducha.

Bo Pan nas widział (zna) tylko w świątecznej szacie i w świątecznych nastrojach. Ale w życiu codziennym jesteśmy mniej podnieśli, a nawet niżej marni! (niestety). Jest tutaj i chciwość i pijaństwo, i złodziejstwo, zazdrość, pycha (i to taka nie nasza, ale podobna bardzo do buty germańskiej),

Służacy nawet zaczynają się oswajać. Proboszcz francuski przestał ryczeć, celebrował nam nawet procesję Bożego Ciała — może choć na kilka tygodni będzie spokojny. Tylko moje biedne dzieciśka wymęczone sześciogodzinną pracą w szkole francuskiej i godziną katechizmu — śpią na polskiej nauce, albo lepiej, bo uciekają w pole. A ja nie mogę je karać ani donosić rodzicom, bo przecież im się należy wypoczynek — bieganie po polach. Toć to wiosna!

Przepraszam za mój sposób pisania — taki beceremonialny i otwarty — ale Szanowny Pan wie, że to nie z braku szacunku. Zysyłam serdeczne wyrazy poważania i wdzięczności od wszystkich.

*Domicella Schmidówna*

P.S. Proszę o słówko po załatwieniu z Księciem.

Lallaing, 5.VI.1913

WIELCE SZANOWNY PANIE!

Pieniądze przysyłane przez p. Cieszkowskiego [działacz społeczny, polski emigrant z Paryża — przyp. red.] (250 fr. rocznie) są zatwierdzone przez Księcia rok temu na wydatki szkolne dla obu szkół: w Guesnain i Lallaing. To, co do tego czasu otrzymałam, pokryło zaledwie potrzeby naszej szkoły, jak: światło, obraz, mapę (jedną, inne zapłacone przez bar. Taubego), jedną ratę dopłacono. Kostiumy do jasełek, kilkanaście tomików dla młodzieży i kilka metodycznych pochłonęły całko-

wicie tę sumę tak, że dla Guesnain nic się nie zostało. Staramy się więc po 250 fr. dla każdej szkoły, czyli o przyznanie tych już przysyłanych dla samego Lallaing plus 250 dla Guesnain. Wspominałam też, że owe 250 fr. dla Lallaing na przyszłość nie wystarczą, bo liczba dzieci wzrosła, a i ochronka od wakacji wejdzie w życie.

To był właśnie ten punkt, na którym niestety nie mogliśmy się pogodzić. Na zebraniu w Zielone Świąta. Bo już od roku pobierając kwartalnie 62 fr. wiem, jak to niewiele dla tak licznej klasy. Dlatego w marcu, gdyśmy się zjechali wszyscy (Skrochowski, Chimiakówna, ksiądz [kapelan Świąder — przyp. red.] i ja), uchwaliliśmy budżet, który następnie przedłożyłam w liście do Księcia. Ponieważ w Zielone Świąta zmieniliśmy nieco formę — rozdziałając na każdą szkołę oddzielnie, dlatego do tych otrzymywanych już 250 fr. dla Lallaing — trzeba by konieczne jakiś naddodatek. Niech Szanowny Pan wstawia ile uważa za możliwe — będziemy się starali, aby wytrzymać. Ja naprawdę już głowę tracę z tym wszystkim.

U nas spokojnie. Tylko z Barlin ksiądz przywiózł niewesołe wiadomości. Ale tam zwyczajnie tak było — brak im między sobą ludzi do pracy społecznej. Co my tutaj zrobilibyśmy, żeby nie taki Rejer? To filar, na którym cała sprawa oparta. Oczekujemy Pana z niecierpliwością i radością.

Zysyłam wyrazy poważania — a od wszystkich „Czotem”

*Domicella Schmidówna*



W aktach po Wacławie Gąsiorowskim zachowała się karta pocztowa od Władysława Rejera, górnika i działacza polonijnego z Barlin, przedstawiająca grupę młodzieży polonijnej, uczniów szkoły polskiej w tej miejscowości, kierowanej przez Stanisławę Chimiakównę, przyjaciółkę autorki listów do Wacława Gąsiorowskiego (widoczna na zdjęciu)

Dokończenie na str. 20

## ZOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

# ŁĄCZNICZKA KAPITANA „TYGRYSA”



W TAMTYCH LATACH nie było czasu na zastanawianie się. Tempo wydarzeń i nawał roboty nie pozwalały na to. Dopiero gdy wojna skończyła się, p. Krystyna Janasiak uświadomiła sobie, przez jak długi okres żyła w ciągłym niebezpieczeństwie aresztowania, tortur i śmierci. Miała wtedy 19 lat.

Do organizacji POWN wstąpiła w marcu 1944 roku, w momencie przybycia do Lallaing kapitana Władysława Ważnego — „Tygrysa”. Przybył on tu z Londynu (został zrzucony przez samolot aliancki), aby pokierować akcją bojową i wywiadem na tym terenie. P. Krystyna została wciągnięta do bezpośredniej współpracy z „Tygrysem”, jako jego łączniczka. Pełniła tę funkcję do końca. Do końca życia kapitana „Tygrysa”...

— Po przybyciu do Lallaing „Tygrys” zamieszkał u p. Trojanowicza — „Klemensa”. Przyszedł w nocy. Pamiętam, że mój ojciec woził dla niego łóżko i pomagał mu przy zainstalowaniu się na tej kwaterze. Tam właśnie, u p. Trojanowicza, spotkałam kapitana po raz pierwszy...

Od tamtej chwili minęło dwadzieścia trzy lata. Dziewiętnastoletnia wówczas panna Krystyna Janasiak jest obecnie panią Stambulową, matką trzech synów, pochłonięta sprawami rodziny i domu. W ciągu minionych lat poznała wielu ludzi, nastąpiło wiele wydarzeń, ale wspomnienie „Tygrysa” pozostało zawsze żywe. Jesz-

cze dzisiaj widzi go p. Krystyna jak żywego.

— Moje rozmowy z „Tygrysem” były zawsze bardzo krótkie, trwały 5—10 minut. Oddawałam meldunek i po zamienieniu kilku słów odjeżdżałam. Ale odwiedzając „Tygrysa” codziennie, poznawałam go stopniowo. Uderzyło mnie to, że bardzo lubił wspominać swoje strony rodzinne. Tęsknił za Polską i za swą matką. Był uczuciowy, wrażliwy na piękno, kochał kwiaty. W zwycięstwo wierzył niezłomnie. Nawet w najokrutniejszych chwilach nie załamywał się i nie tracił głębokiego przekonania, że chwila wyzwolenia jest bliska. Patriotyzm „Tygrysa” udzielał się całemu otoczeniu. Wszyscy odnosili się do niego z respektem i podziwem. Zaskubiwał na to. Był bardzo dzielny szefem, upartym, zdecydowanym na wszystko, byle tylko spełnić zadanie bojowe, stanowiące nasz wkład w dzieło zwycięstwa. Dobrze organizował pracę, umiał narzucić swą wolę całemu otoczeniu. Misję swą traktował bardzo na serio. W rozmowach z ludźmi był poważny, rzeczowy, nie lubił gadulstwa. Ale gdy nadchodziły dobre wiadomości z frontu, kiedy na przykład nadeszła wiadomość o lądowaniu alianckim w Normandii, zmienił się zupełnie i cieszył się jak dziecko.

Kpt. Ważny zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie narażeni byli wszyscy członkowie organizacji. Pamiętał o tym, że on sam, najlepiej poinformowany o działalności całej sieci — stanowił cel poszukiwań ges-

tapo. Dlatego nie rozstawał się ze swym pierścieniem, w którym znajdowała się trucizna. Mówił nieraz o tym swym ludziom:

— Nie obawiajcie się! Gdyby nawet mnie aresztowali, ja nie zdradzę nikogo. Zginę przedtem!

„Tygrys” zmieniał często kwaterę, wymagały tego względy bezpieczeństwa. P. Krystyna — łączniczka „Baśka” — wozila do niego meldunki codziennie. Najczęściej bywała w Pecquencourt — Cité Barrois, w Lourches, w Erchin. Do „Tygrysa” wozila meldunki z materiałem zebrany przez sieć wywiadu, na temat niemieckich garnizonów, transportów wojskowych, ważnych obiektów wojskowych, a przede wszystkim wyrzutni „bomb latających”, które budowali Niemcy. Czasami meldunki przeznaczone do przekazania do Londynu wiozła od Ważnego do „Alamanta” — Lewandowskiego, radiotelegrafisty, który nadawał je bezwzględnie do Anglii. (Wspomnienia z tego okresu p. Stefana Lewandowskiego — „Alamanta” — drukowaliśmy w numerze 52/480).

— Meldunki miałam zawsze ukryte we włosach, pod wstążką. Przeważnie udawało mi się, nie byłam niepokojona przez Niemców. Raz tylko, podczas bombardowania, kiedy jechałyśmy z koleżanką, wołali nas, abyśmy się zatrzymały. „Iwonka” — Czajkowska wiozła krótkofalówkę, a ja meldunek. Niemców spotkałyśmy na Pont de la Deule. Chcieli nas zatrzymać i zago-

nić do jakiegoś domu na czas bombardowania. Jednakże myśmy się więcej bały Niemców aniżeli bomb. Pomysłaliśmy, że mogą nas przy okazji zrewidować, a wtedy będzie koniec. Wokół był huk od padających bomb, ale myśmy zaczęły jechać bardzo szybko i oddaliśmy się szczęśliwie od mostu. Bomby wydały się nam mniej groźne aniżeli ci udający taką o nas troskę Niemcy. Pamiętam, że „Tygrys” przypominał nam, abyśmy za każdym razem przyjeżdżając inaczej ubrane. Uważał, że pokazując się często w tej samej sukience możemy zwrócić na siebie uwagę ludzi.

Pani Stambulowa pamięta ostatni dzień „Tygrysa”. Wracając na rowerze z Cité Barrois, dokąd zawiozła meldunek, kiedy zauważyła go na ulicy. Z Lallaing oddał się na ogół bardzo rzadko, ale wtedy mieszkał już chyba w Auby. Było to około godziny 12 w południe, na ulicy było pusto. P. Krystyna udała, że nie zna spotkanego mężczyzny, tylko lekko skinęła głową i pojechała dalej. „Tygrys” szedł wtedy chyba do Łukowiczów, do Montigny. W 15 minut później został otoczony przez Niemców i zastrzelony. Gestapo musiało być poinformowane, że będzie miał kwaterę u krawca, ale pomyliło się początkowo i zaczęło poszukiwania od innego polskiego krawca, od Białkowskiego w Pecquencourt. Stamtąd pojechali do Łukowicza.

Ciało zamordowanego bohatera zawlekli oprawcy na merostwo. Leżało tam długo. Dopiero po paru dniach pochowali je na cmentarzu, ale zabronili dostępu do grobu.

— Tragedia „Tygrysa” rozegrała się w sobotę. Na drugi dzień wiadomość o tym dotarła do nas. Wkrótce potem, zachowując ostrożność, poszliśmy na cmentarz. Niełatwo było odnaleźć grób „Tygrysa”, bo nie było na nim żadnego napisu. Znaleźliśmy jednak świeży grób, bez krzyża. To był właśnie grób kapitana Ważnego. Leżały już na nim kwiaty. Myśmy też przynieśli kwiaty; bo pamiętaliśmy, że „Tygrys” je lubił i zawsze chciał mieć bukiet w pokoju.

Tak wyglądało pożegnanie łączniczki „Baśki” z jej bohaterskim szefem. Dzisiaj na grobie kpt. Władysława Ważnego wznosi się kamienny pomnik. Odbывают się przy nim często uroczystości z udziałem przedstawicieli władz, delegacji stowarzyszeń kombatanckich, młodzieży. I na grobie „Tygrysa” często leżą świeże kwiaty.

## Notes de lecture

# „LE LIVRE CATHOLIQUE EN POLOGNE”

Edité par la maison varsoviennne „Ars Christiana” (en versions polonaise, française, anglaise et allemande), l'ouvrage intitulé „Le Livre Catholique en Pologne” est une liste bibliographique des publications catholiques en Pologne pour les années 1945—1965. Y sont répertoriés des ouvrages se rapportant directement aux origines du christianisme, à l'histoire de l'Eglise, à l'histoire de la littérature ecclésiastique, etc., mais aussi des ouvrages purement littéraires — les oeuvres des écrivains catholiques polonais et les oeuvres des écrivains catholiques étrangers traduites en polonais, ainsi que des ouvrages scientifiques, totalement étrangers à la religion, mais publiés par des éditeurs liés au catholicisme.

Ce n'est pas qu'une compilation. Comme le souligne dans son excellente Introduction Waclaw J. Tkaczuk, „il s'agit, en l'occurrence, non pas d'un bilan tout mécanique, mais bien d'une fenêtre ouverte sur l'état actuel de la culture catholique en Pologne”.

Mettons nous avec Waclaw Tkaczuk à cette fenêtre. „Pour le catholicisme polonais et pour la culture catholique, la rencontre avec le marxisme fut génératrice de

mutations d'ordre qualitatif, dit notamment l'auteur de l'Introduction(...). Il est malaisé de déterminer en une seule phrase la direction prise par les mutations qualitatives du catholicisme polonais, mutations qui se réfléchissent dans „le livre catholique”. D'une façon générale, on peut simplement reconnaître qu'il y a progression vers un catholicisme conscient, pensé à fond”.

Si le catholicisme polonais diminue matériellement, numériquement, en même temps sa force spirituelle s'approfondit, remarquait dernièrement l'hebdomadaire varsovien du mouvement „Pax”, „Kierunki”. Quotidiennement confrontés avec le marxisme, bien des milieux intellectuels catholiques polonais estiment aujourd'hui avec Emmanuel Mounier qu'„il ne s'agit pas de combattre, de réduire une vérité par l'autre, mais de les affronter. Dans l'affrontement, il y a échange de vertu entre les adversaires. Affronter, c'est prendre appui, c'est compter avec, ou tenir compte”. Et ces milieux sont aujourd'hui à l'écoute des écrivains et des penseurs catholiques du monde entier.

Parmi ces écrivains et ces penseurs, les Français semblent bien occuper la première position. Les auteurs du „Livre catholique en Pologne” nous apprennent en effet que l'écrivain catholique étranger le plus traduit en Pologne est François Mauriac, que sont également aujourd'hui à la portée du public polonais les oeuvres les plus marquantes de Georges Bernanos, les „Corps et âmes” de Van der Meersch, deux livres d'Emmanuel Mounier: „Introduction aux existentialismes” et „Qu'est-ce que la personnalisme?”, des oeuvres d'Etienne Gilson, Gabriel Marcel, Daniel-Rops, Jean Guittou, Gilbert Cesbron, Julien Green, Paul Cazin, Paul Claudel, Teilhard de Chardin, etc.

De cette „fenêtre” dont parle Waclaw Tkaczuk, la vue du „livre catholique en Pologne” s'étend donc jusqu'aux livres des écrivains catholiques français traduits en polonais. „Le livre catholique en Pologne” est un ouvrage d'importance. Malheureusement, la version française en est déplorable.

## WEŻ UDZIAŁ W KONKURSIE

10-lecia

„Tygodnika Polskiego”

Nagrody czekają

O regulaminie Konkursu  
pisaliśmy w poprzednich  
numerach „Tygodnika”





# ZE SZLAKU WIKINGÓW NAD JEZIORO WIGRY



Reżyser Witold Leszczyński

**L**ES CRITIQUES sont tous unanimes — avec le film de Witold Leszczyński „La Vie de Mathieu” (Zywoć Mateusza), de nouveau on reparlera d'ici peu du film polonais. Cette image, pleine de poésie et de cadres saisissants, qui a fait son apparition sur les écrans varsoviens, a toutes les chances d'intéresser le grand public européen. Et cela malgré le caractère encore anonyme du nom de Leszczyński, metteur en scène de ce nouveau film polonais. La carrière cinématographique de ce jeune homme de 34 ans n'est pas du tout typique; après avoir terminé l'école polytechnique de Varsovie, il fit un stage aux studios de Łódź où il devait travailler comme ingénieur du son. Mais le film, l'atmosphère qui l'entoure l'attira. Il reprit ses études, cette fois-ci à l'École Supérieure du Film. Après un début dans le court-métrage, il réalisa son premier grand film — „La Vie de Mathieu” — qui déjà semble être un succès.



Franciszek Pieczka zdobył sobie wielką popularność rolą w filmie „Cztery pancerni i pies”. Na zdjęciach F. Pieczka (Matis) z Anną Milewską grającą w „Zywocie Mateusza” jego siostrę Olę



Oto inny kadr z filmu Witolda Leszczyńskiego „Zywoć Mateusza”. Gospodynię gra H. Skarżanka



Scena z filmu „Zywoć Mateusza”, w którym główną rolę gra znany aktor z Krakowa F. Pieczka

**O**STATNIE LATA niewiele przyniosły polskiemu filmowi zagranicznych laurów. Jedyne nowe nazwiska, o których pisano w zagranicznej prasie, których filmy wędrowały po międzynarodowych festiwalach — to Roman Polański, występujący pod firmą angielską, i Jerzy Skolimowski. Dopiero w ostatnich miesiącach pojawiło się — jeszcze nie znane szerokiej widowni — nowe nazwisko: Witold LESZCZYŃSKI, 34-letni reżyser filmu „ZYWOT MATEUSZA”, o którym bez wielkiego ryzyka można powiedzieć, że będzie o nim wkrótce głośno w świecie.

Różne bywają drogi do filmu.

Jedni fotografują od najmłodszych lat, inni pasjonują się teatrzykiem marionetek. Witold Leszczyński ani nie filmował, ani nie marzył o karierze amanta, choć ze względu na jego aparycję koledzy nazywają go żartobliwie „polskim Yul Brynnerem”. Interesowała go technika i studia wybrał bardzo konkretne: elektroakustykę.

Kiedy ukończył w 1955 r. Politechnikę Warszawską, przypadek sprawił, że skierowano go na praktykę podopiecznym do laboratoriów łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych. Otworzyła się przed nim kariera inżyniera dźwięku w filmie, praca ważna i ciekawa, ale w końcu nie najważniejsza w systemie produkcji. Leszczyński zdążył się już zarazić bakcylem kina, więc zaryzykował i zgłosił się do egzaminu na Wydział Operatorski łódzkiej Wyższej Szkoły Filmowej. Zdał...

W ciągu czterech lat zrobił dyplom operatora i zwrócił na siebie uwagę zdjęciami do krótkometrażówki eksperymentalnej „RONDO”, reżyserowanej przez jego kolegę, dziś wybitnego reżysera filmów telewizyjnych, Janusza Majewskiego. Jednocześnie Leszczyński poczuł powołanie do zawodu reżysera i zdecydował się na kontynuowanie studiów na Wydziale Reżyzerskim, który ukończył w 1962 r. Jak wszyscy studenci, robił etiudy i krótkometrażówki szkolne. Dwie z nich, „ZABAWA” i „PORTRET MEŹCZYŹNY Z MEDALIONEM” wyróżniały się stylem dojrzałym i oryginalnym.

## NA SZLAKU WIKINGÓW

Kiedyś zwiedzał łódzką Wyższą Szkołę Filmową pewien producent duński. Obejrzał kilka filmów i zainteresował się „ZABAWĄ”. Poznał Leszczyńskiego i zaproponował przyjazd do Danii oraz reżyserię pełnometrażowego filmu. Któż by nie skorzystał z takiej okazji? Leszczyński wyładował w Kopenhadze, ale okazało się, że tymczasem producent zbankrutował i wyjechał do Hiszpanii robić interesy na innych rodzajach widowisk. Nie było obiecanej pracy, nie było znajomości ani kontaktów. Leszczyński wyładował nie tyle „na lodzie”, co „na wodzie”: zaciągnął się jako prosty marynarz na kuter rybacki i przez kilka miesięcy łowił ryby w Morzu Północnym.

W końcu los się do niego uśmiechnął. Do Kopenhagi przybył szwedzki reżyser francuskiego pochodzenia, Dominique Birmann. Miał trochę pieniędzy, kontakty i plan zrealizowania dużego

filmu dokumentalnego o Szlaku Wikingów. Któs podsunął mu nazwisko Leszczyńskiego, a Birmann, dowiedziawszy się, że ma do czynienia z absolwentem sławnej łódzkiej uczelni filmowej i do tego reżyserem — zaangażował go bez wahania.

Polsko-skandynawska ekipa ruszyła na północny zachód szlakiem Wikingów, przez Wyspy Owce, Islandię aż do Grenlandii. Leszczyński nakreślił kilka kilometrów taśmy, z której Birmann zmontował potem ciekawy film wyświetlany w telewizji wielu krajów.

Pobyt w Skandynawii dał Leszczyńskiemu bezpośredni kontakt z kulturą Północy. Nauczył się biegle duńskiego i norweskiego i właśnie wtedy sięgnął po powieści wybitnego norweskiego pisarza Tarjei Vesaasa. Siedemdziesięcioletni dziś laureat wielu nagród i kandydat do Nagrody Nobla poświęcił swą twórczość opisowi norweskiej wsi. Leszczyńskiego urzekła zwłaszcza powieść „Ptaki”, rozgrywająca się wśród lasów i jezior prowincji Telemark, opowiadająca o wiejskim „odmieńcu”, łatwiej znajdującym kontakt z przyrodą niż z ludźmi. Pełna poezji, malowana najsubtelniejszymi barwami, powieść Vesaasa była jednocześnie i norweska, i czytelna pod każdą inną szerokością geograficzną.

## POWSTAJE „ZYWOT MATEUSZA”

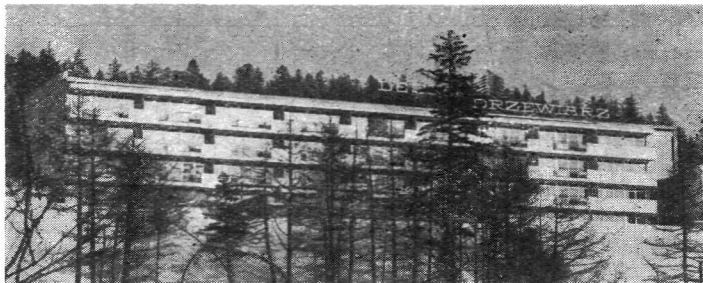
Przez wiele miesięcy pracował Leszczyński nad scenariuszem według powieści „Ptaki”. Potem przetłumaczył gotowe dzieło na norweski i wystąpił pisarzowi z prośbą o zgodę na sfilmowanie. I oto sędziwy Vesaas, który przez całe życie katgorycznie odmawiał zgody na ekranizowanie swych utworów — dał ją nieznanemu debiutantowi z dalekiej Polski! I nawet zrezygnował z honorarium, umożliwiając produkcję filmu w skromnych warunkach szkoły filmowej...

Pokonana była przeszkoda najważniejsza, jednak Leszczyński długo jeszcze musiał zwalczać dalsze trudności. Film był zbyt drogi jak na pracę dyplomową studenta i dopiero udział jednego z polskich Zespołów Realizatorów Filmowych, „Startu”, kierowanego przez twórczynię „OSTATNIEGO ETAPU”, znanego reżysera Wandę Jakubowską, pozwolił na wyprodukowanie filmu „ZYWOT MATEUSZA”, który w lutym wchodzi na polskie ekrany.

Przez kilka miesięcy Witold Leszczyński z operatorem Andrzejem Kostenką filmowali „ZYWOT MATEUSZA” w plenerach jezior Suwalskich. Nie ma w tym filmie ani jednej sceny z atelier! Biały domek na wysokiej skarpie, jezioro Wigry, jedno z najpiękniejszych w Polsce, i las — to jedyna sceneria. Tytułową rolę gra świetny aktor z Krakowa, Franciszek Pieczka.

Film uzyskał bardzo wysoką ocenę artystyczną jeszcze przed wejściem na ekrany. Jest to dopiero drugi dyplomowy z łódzkiej szkoły filmowej kierowany przez polską Centralę Wynajmu Filmów do kin. Pierwszym był „RYSOPIS” Jerzego Skolimowskiego.

Oskar SOBĄŃSKI



W Krynicy otwarto nowe sanatorium „Leśnik-Drzewiarz”, zbudowane przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Sanatorium ma 142 miejsca i wyposażone jest w najnowsze urządzenia lecznictwa zdrojowego. (O Krynicy piszemy na str. 23)

## ■ Jubileusz „Lutni Robotniczej”

Szczególnie bogatymi tradycjami wśród amatorskich chórów działających w województwie krakowskim chlubi się zespół o nazwie „Lutnia Robotnicza”. W roku bieżącym obchodzi 70-lecie istnienia. W roku 1913 występu „Lutni” słuchał Włodzimierz Uljanow (Lenin), który mieszkał wówczas w Poroninie koło Zakopanego.

Chór prowadzi ożywną działalność artystyczną, uświetniając występami wiele imprez i uroczystości w najdalszych nawet zakątkach Podhala.

## ■ Rekordowe zbiory mistrzów urodzaju

W Wielkopolsce organizowane są co roku konkursy uprawy roślin paszowych i ziemniaków. Po zebraniu danych dotyczących ubiegłorocznych zbiorów stwierdzono, że w konkursie uprawy lucerny zwyciężył rolnik Stanisław Walczak z Wojnowic (powiat leszczyński). Zdobywcą I nagrody w konkursie uprawy ziemniaków sadzeniaków została stacja doświadczalna w Nowej Wsi Ujskiej (powiat Chodzież), która uzyskała 235 kwintali z hektara, a w uprawie ziemniaków zwyczajnych — 319 kwintali z hektara.



## ■ Pomoc dla zwierząt

Leśnicy Rzeszowszczyzny przygotowali na okres zimy dla zwierzęcy 470 ton siana, koniczyny i ziarna, 170 ton okopowych i 59 ton soli. Pasze wykładane są do 2,5 tony paśników. Dożywianie pomaga zwierzętom przetrwać zimę w dobrym stanie i uchronić się przed drapieżnikami.

Zwierzęta płowa tak przyzwyczajają się do swych opiekunów, że nie ucieka przed leśnikiem zbliżającym się z wiązką siana czy koniczyny. Na zdjęciu: jeden z przyjaciół zwierzęcy leśnej — gajowy Franciszek Rudnicki z gajówki Leśna Wola.

## ■ Szopka krakowska wśród kupców afrykańskich

Władze miejskie Krakowa ofiarowały przed świętami kapitanowi i żalodzie motorowca „Kraków” (port macierzysty Szczecin) piękną szopkę krakowską.

Statek, kursujący na linii afrykańskiej, wypłynął w kolejny rejs do Afryki zachodniej. W portach, do których zawinał, szopka wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród licznych kupców afrykańskich, podejmowanych przez kapitana. Wielu z nich wyraziło chęć kupienia krakowskiej szopki.

## ■ Na targach i wystawach świata

Polskie przedsiębiorstwa i centrale handlu zagranicznego wystawiać będą w pawilonach i stoiskach towary, maszyny i artykuły, a także zorganizują punkty informacyjne na ponad 200 imprezach targowych w wielu krajach Europy i na innych kontynentach.

Wyroby z Polski prezentowane będą na międzynarodowych imprezach handlowych m. in. w Brukseli, Wiedniu, Barcelonie, Frankfurtie nad Menem, w Hanowerze, Madrycie, Londynie, Leningradzie, Kijowie, Lipsku, Brnie, Zagrzebiu.

Organizowane będą także „Tygodnie Polskie”, mające charakter wystaw stałych i objazdowych oraz spotkań z handlowcami i przemysłowcami, w Helsinkach, Glasgow i kilku miastach Francji.

Z większych handlowych imprez pozaeuropejskich, na których prezentowana będzie Polska, wymienić trzeba m. in. Casablanca (Maroko), Madras (Indie), Bogotę (Kolumbia), Osakę (Japonia). Wystawy informacyjne odwiedzą Limę (Peru) i Quito (Ekwador).

## ■ Więcej samochodów produkcji krajowej

W ubiegłym roku załoga Fabryki Samochodów Osobowych na Zeranum pod Warszawą wyprodukowała 300 dodatkowych wozów typu „syrena” i 160 typu „warszawa” ponad plan roczny. Dokonano reorganizacji wielu działów i przygotowano się do podjęcia produkcji nowego typu samochodu osobowego na licencji włoskiego „fiata”, dokonano licznych zmian w technologii dotychczasowej produkcji.

W roku bieżącym z taśm montażowych fabryki zejdzie 37 tysięcy samochodów, w tym 17,5 tysiąca popularnych „warszaw”. Wzrośnie produkcja części zamiennych, a także dostawy silników i zespołów dla fabryk samochodów w Lublinie i Nysie. 8 tysięcy samochodów osobowych sprzedanych będzie za granicę.

Dla zaspokojenia wciąż rosnącego popytu na samochody osobowe utrzymywany będzie import wozów małolitrażowych z krajów, które tradycyjnie sprzedają swoje samochody do Polski.

## ■ Francuski w polskich liceach

W ramach obowiązkowej nauki jednego z języków zachodnioeuropejskich — francuskiego uczy się 20 procent ogółu uczniów szkół typu licealnego w Polsce. Najwięcej młodzieży licealnej uczy

się francuskiego na Opolszczyźnie.

Pod względem liczebności uczestników język francuski jest na drugim miejscu w województwach: olsztyńskim, poznańskim, katowickim, kieleckim i krakowskim.



## ■ 128 sanatoriów — 350 tysięcy pacjentów

1 stycznia utworzono w Kraju zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie”, które zarządzać będzie 25 przedsiębiorstwami uzdrowiskowymi oraz zakładami balneoklimatycznymi.

## ■ Dar Polonii australijskiej

Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie otrzymał z Australii trzy przesyłki z książkami w języku angielskim, o zagadnieniach gospodarczych, społeczno-politycznych, geografii, geologii oraz literaturze i sztuce tego kontynentu.

Książki są darem Polonijnego Komitetu Uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego w Sydney. Znajdują się na nich okolicznościowe ekslibrisy, informujące o darze Polonii australijskiej.

Pieniądze na zakupienie książek zebrano z różnych imprez, organizowanych przez Polonię, m. in. z biletów wstępu na urzędową w Australii wystawę obrazów plastyków lubelskich.

## ■ W butach z Krosna na Olimpiadę

Na sezon zimowy Fabryka Obuwia Sportowego w Krośnie (woj. rzeszowskie) przygotowała 115 tysięcy par butów. Krośnieńskie buty otrzymali m. in. polscy narciarze przygotowujący się do startu na Zimowych Igrzyskach w Grenoble. Fabryka produkuje także buty dla hokeistów i łyżwiarzy figurowych.

## ■ Pęd do żeniaczki

Od lat nie notowano takiej frekwencji w wiejskich i miejskich Urzędach Stanu Cywilnego w Kraju. W grudniu na ślubnych kobiecach stanęło ponad 25 tysięcy par.

Najbardziej sensacyjne były dwa śluby w Warszawie, najszybszej kobiety świata — Ireny Kirszenstein — i najsprawniejszego w Polsce milicjanta ruchu drogowego — sierżanta Elżbiety Bek. We Wrocławiu połączono węzłami małżeństwa parę liczącą razem 151 lat. W tym samym miesiącu śluby zawarło 7 par, których łączny wiek nie przekraczał 40 lat.

Najwięcej małżeństw zawierają partnerzy w wieku 20—24 lat i to najczęściej w sobotę.

## ■ Mysliwski arsenał w mrowisku

Mysliwi z Kamiénica (Wrocławskie) na Białej Górze natknęli się na mrowisko rozrzucone przez dziuki, dokonujące zarazem osobliwego odkrycia. W głębi kopca znaleziono ukrytą broń myśliwską: dubeltówkę, sztucer, flower, dryling, łornety. Kolekcja przyborów myśliwskich jest bardzo zniszczona i najprawdopodobniej ukryta została w czasie wojny.

## Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Generał SS Reinefahrt adwokatem
- ◆ Bolesna książka o terrorze okupanta
- ◆ „Warszawski pierścień śmierci”

Dokładnie w tym czasie, kiedy z Niemieckiej Republiki Federalnej depesze prasowe przyniosły informację o kolejnej premii dla ludobójcy, generała SS Reinefahrta, który obecnie (poza pokaźną rentą i zwrotem kosztów umorzono postępowania karnego i innych poniesionych wydatków) będzie mógł również otworzyć kancelarię adwokacką — w Polsce ukazała się na półkach księgarskich książka Władysława Bartoszewskiego p.t. „Warszawski pierścień śmierci 1939 — 1944”. Bartoszewski nie pisze o zbrodni Reinefahrta, z którego rozkazu w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego wymordowano wiele tysięcy bezbronnym ludzi, wśród nich kobiet i dzieci, pisze natomiast o analogicznych działaniach jego poprzedników — relacja Bartoszewskiego kończy się bowiem w dniu wybuchu powstania. Mimo to problem pozostaje bez zmian — poprzednicy von dem Bacha (o ile tylko w pierwszym okresie po wojnie nie zostali wydani sądom polskim i nie zostali skazani) są dziś w sytuacji podobnej do niego: pobierają renty (znacznie bardziej pokaźne niż ich ofiary, jeśli przeżyli), pracują zawodowo, są szanowanymi przez otoczenie ludźmi, działaczami itd.

Bolesna to książka — ta praca Bartoszewskiego; zawiera ona blisko 7000 nazwisk ludzi rozstrzelanych, powieszonych, zamęczonych w więzieniach, których tragiczny los udało się stwierdzić bądź na podstawie źródeł niemieckich, bądź też na podstawie dokumentacji, zbieranej przez polskie podziemie w latach okupacji. Jest to tylko skromny wycinek wielkich strat ludzkich stolicy Polski. Przede wszystkim mowa w niej o tych, których hitlerowcy zamordowali w publicznych egzekucjach, bądź w egzekucjach potajemnych, o których Niemcy informowali następnym w formie plakatów czy obwieszczeń w tzw. gadzinówce (tak nazywano w Polsce czasopisma wydawane przez okupanta w języku polskim) dla odstraszenia ludności momentu, gdy Warszawa uległa przemocy hitlerowskiej we wrześniu 1939 r. Podczas

walk wrześniowych zginęło bądź zostało rannych ok. 60 tysięcy ludzi tylko spośród ludności cywilnej, podczas powstania warszawskiego 1944 r. — kilkaset tysięcy. Setki tysięcy zginęło też w getcie warszawskim bądź wywieziono stamtąd do obozów śmierci. Ogromna większość ofiar tych wielkich wydarzeń pozostanie bezimienna, zbyt ich wiele, by można się pokusić o dokładne zestawienia choćby cyfrowe, nie mówiąc już o próbie sporządzenia indeksu nazwisk. Jest to niemożliwe tym bardziej, że Warszawa uległa zniszczeniu, a okupant świadomie niszczył ślady zbrodni.

Ale i to, czego dokonał Bartoszewski — jest ogromną pracą, o nieocenionej wartości historyczno-dokumentacyjnej. Wykorzystując wszelkie możliwe źródła, namalował autor przerażający w swej wymowie obraz terroru okupanta na terenie stolicy Polski i pierścienia miejscowości wokół niej. Liczne fotokopie dokumentów, ogłoszeń okupanta, prasy podziemnej, liczne fotografie ofiar terroru ilustrują tekst, podnosząc jeszcze jego wartość dokumentalną.

Trzeba nam wiedzieć, że Bartoszewski mógł dokonać tego wielkiego dzieła nie tylko dzięki wyjątkowej, wieloletniej pracy, ale również dlatego, że sam był uczestnikiem ówczesnych dramatycznych wydarzeń. Aresztowany w roku 1940, został przewieziony do Oświęcimia, szczęśliwie jako jeden z nielicznych zwolniony w 1941 r. i — nie nauczone oświęcimską lekcją — wrócił do pracy podziemnej. Początkowo w akcji podziemnej, mającej na celu niesienie pomocy ludności żydowskiej, później zaś w biurze informacji i propagandy Komendy Głównej AK, Bartoszewski był przez całą okupację eksponowanym działaczem polskiego Ruchu Oporu. Właśnie funkcja w biurze informacji, gdzie gromadzono dla celów dokumentacji i przekazywano za granicę materiały o terrorze okupanta, pozwoliła dziś Bartoszewskiemu na napisanie tej cennej pracy, wydanej przez Zachodnią Agencję Prasową.

# Jednym ZDANIEM

■ Blisko 124 miliony ton węgla wydobyli w roku 1967 polscy górnicy (o dwa miliony ton więcej niż w 1966 r.); eksport wyniósł 24 miliony ton i osiągnął poziom nie notowany od 10 lat.

■ Nowy hotel turystyczny dla 135 osób otwarto na terenie Parku Narodowego w Białowieży; park ten rocznie odwiedza około 80 tysięcy turystów, oglądając m. in. jedyną w Europie stadną żubrów żyjących na wolności.

■ Pionier mechanizacji i umaszynowania rolnictwa prof. Czesław Kanafolski, autor licznych podręczników z zakresu konstrukcji maszyn rolniczych, obchodził 40-lecie pracy naukowej i pedagogicznej.

■ W Krakowie zmarła znana pisarka Hanna Mortkowicz-Olczakowa, wywodząca się z zasłużonej dla kultury polskiej rodziny wydawców — Mortkowiczów; pisała głównie dla dzieci i młodzieży, jest też autorką utworów wspomnieniowych o znanych polskich pisarzach i działaczach społecznych.

■ W Zyrach koło Łodzi zbudowano najdłuższą w Europie drabinę, która ma ponad 1100 szczebli. Wiedzie ona na wierzchołek liczącego 360 m masztu telewizyjnego.

■ Na terenie powiatów suwalskiego i augustowskiego znajduje się 18 saun — skandynawskich łaźni, z których korzysta miejscowa ludność. W lecie sauny służą do suszenia tytoniu.

**L**E PROGRÈS technique, la polytechnisation de l'enseignement qui sont aujourd'hui des phénomènes universels, obligent l'enseignant et l'élève à s'intéresser d'une manière directe et concrète à tout ce qui a trait aux sciences naturelles et exactes. La planche illustrée, même colorée, ne suffit plus aujourd'hui. Ce que l'école moderne exige, ce que l'enfant assimile le mieux, ce sont les modèles de mécanismes et d'instruments sans lesquels le progrès serait impensable. A partir de cette réalité acceptée par tous, il a été créé dans beaucoup de pays une véritable industrie d'articles pour laboratoires d'école.

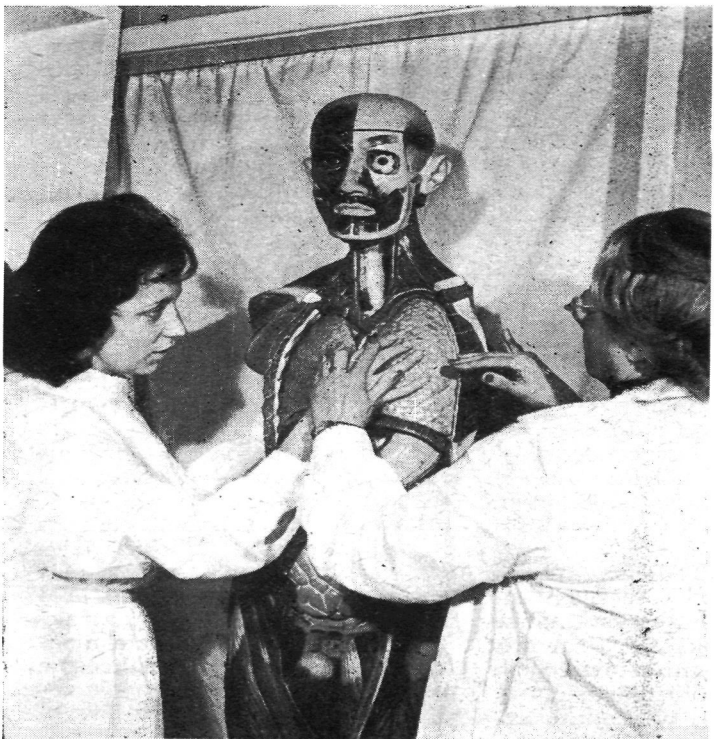
Il existe en Pologne huit usines et huit coopératives consacrant toute leur production aux articles pour laboratoires d'école. Toute cette industrie produit en tout 2617 articles différents allant de la planche classique, du moteur à quatre cylindres jusqu'à l'oscillographe cathodique et à l'électroscope. La plus importante de ces fabriques d'un genre nouveau se trouve à Poznań. Sa production est connue non seulement des élèves polonais, par l'intermédiaire de la centrale de commerce extérieure „Metronex” les modèles de la fabrique de Poznań ou encore de Nysa sont appréciés des instituteurs de 41 pays du monde entier.

**POLSKA 1968**

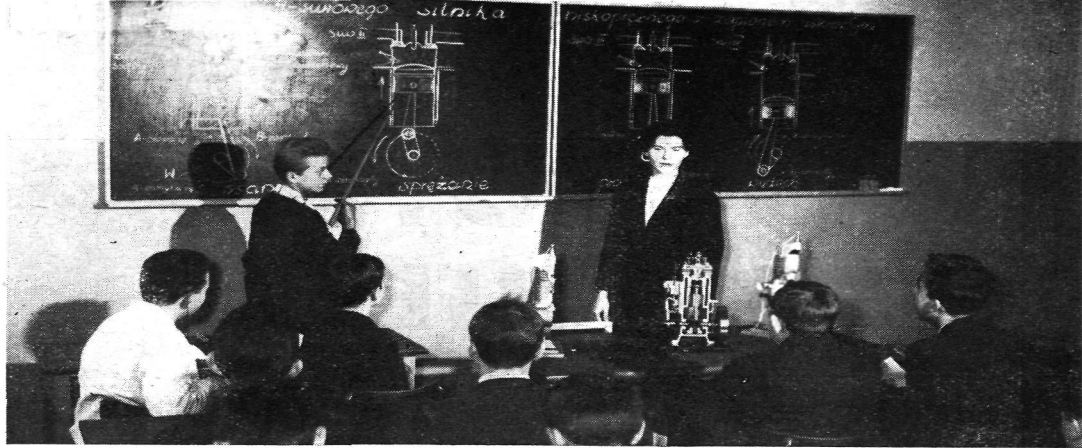
**Od obrazka  
do oscylografu**

## Z POMOCĄ PAMIĘCI

Na tym modelu uczniowie szkoły dla niewidomych masażystów, znajdującej się w Krakowie, przy pomocy dotyku uczą się rozpoznawać budowę i umięśnienie ciała ludzkiego



Preparaty ryb, owadów pomagają uczniom utrwalać w pamięci zdobyte wiadomości z zakresu zoologii. Te pomoce, podobnie jak i szkielety ptactwa domowego, produkuje Fabryka Pomocy Naukowych w Warszawie przy ul. Śnieżnej 4. Jak wiadomo, postęp musi się odzwierciedlać i w rozszerzaniu asortymentu pomocy naukowych. Rokrocznie przybywa około 25 nowych rodzajów, dzięki którym uczniowie przyswajają



Modele silników dwu- i czterosurowych cieszą się dużym powodzeniem nie tylko wśród młodzieży w Polsce, ale i za granicą. Swoje powodzenie uzyskały dzięki większemu wymiarom niż podobne produkowane przez inne kraje. Z eksponatów z dziedziny mechaniki samochodowej „Metronex” eksportuje modele osi napędowej z mechanizmem różnicowym, sprzęgła i inne

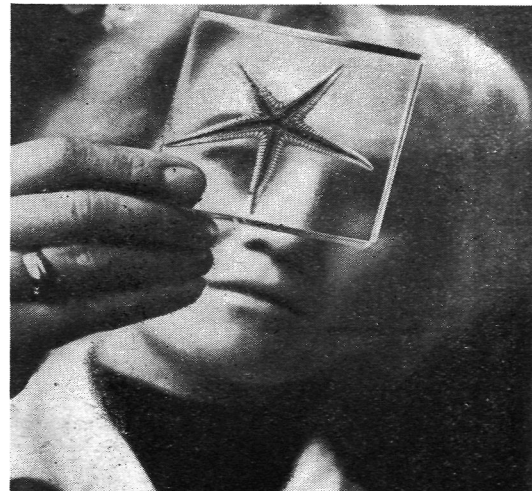
Każdy dzień przynosi nowe odkrycia. Weźmy dla przykładu dziedzinę transportu. Dawniej jeździło się konnymi powozami. Żywego konia szybko wyparł jego mechaniczny brat. Środki transportu osiągają coraz większe szybkości. Opracowano nowe typy silników. Stale ulepsza się modele samochodów. Ażeby uniknąć zatrucia powietrza spalinami, trwają próby nad produkcją samochodów o napędzie elektrycznym. Istnieją już statki o napędzie atomowym, a pojazdy kosmiczne, o których do niedawna czytaliśmy jedynie fantastyczne powieści — stały się rzeczywistością.

Ludzie penetrują przestrzeń międzyplanetarną. Poznają inne planety. Jest już atlas Księżyca, są informacje z Wenus. Powstają nowe dziedziny nauki. Programy nauczania w szkołach pękają tymczasem w szwach. Trzeba je stale aktualizować i poszerzać. Uczeń ze świadectwem dojrzałości musi posiadać określony zasób wiedzy. Zdobyć jej trzeba mu coraz bardziej ułatwiać. Coraz więcej pamięć młodzieży wspomagana jest więc pomocami naukowymi. Oddziałują one na wyobraźnię i w połączeniu z podręcznikami, wykładem nauczyciela, lekturą i ćwiczeniami ułatwiają uczniowi przyswajanie studiowanych zjawisk, kształtują w jego umyśle konkretne pojęcia, uczą go logicznego myślenia i posługiwania się zdobytymi wiadomościami.

W wielu krajach w związku z tym powstały całe przemysły pomocy szkolnych. W Polsce również. Z początku były to niewielkie pracownie. Dziś potrzeby szkół w tej dziedzinie zaspokaja 8 specjalnych fabryk i 8 wytwórni spółdzielczych. Ogółem „przemysł szkolny” produkuje 2617 rodzajów pomocy naukowych: od obrazka, który ilustruje dziecku jakiś przedmiot, do skomplikowanego oscylografu, na którym uczeń szkoły średniej obserwuje różne zjawiska.

Najbardziej nowoczesne pomoce naukowe powstają w Poznańskiej Fabryce Pomocy Naukowych, która znajduje się przy ul. Międzychodkiej 3/5. Produkuje się w niej skomplikowane przyrządy do fizyki i matematyki oraz działów na nich opartych. Stąd pochodzą elektroskopy służące do doświadczeń z elektrostatyki, butelki lejdejskie, mające zastosowanie przy ustalaniu pojemności elektrycznej i jako kondensatory przy doświadczeniach z elektryczności. Również induktor Ruhmkorffa — przyrząd do demonstrowania wyładowań elektrycznych w powietrzu i w gazach rozrzedzonych, do wytwarzania fal elektromagnetycznych itd. — rodzi się w Poznaniu, podobnie jak galwanometry uniwersalne, służące do pomiarów prądów i napięć stałych i zmiennych.

Trudno wymienić cały bogaty asortyment Fabryki Pomocy Naukowych w Poznaniu. Ale trzeba jeszcze wspomnieć o najnowocześniejszym „pomocniku pamięci”, szkolnym oscy-



Rozgwiżdża, mieszkanka ciepłych mórz, po wyschnięciu jest krucha. Aby utrwalic ten naturalny eksponat, zalewa się go przezroczystym jak szkło sztucznym tworzywem

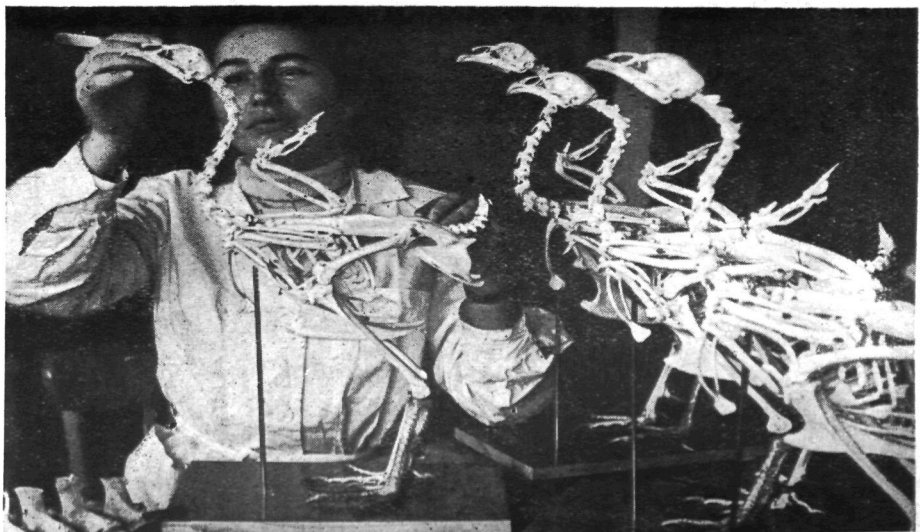
lografie katodowym. Jest to przyrząd elektroniczny. Jego podstawową część stanowi lampa oscyloskopowa umieszczona w specjalnej, przezroczystej obudowie, która umożliwia oglądanie przebiegów elektrycznych.

Jedną z najmłodszych fabryk pomocy naukowych jest wytwórnia w Nysie na Opolszczyźnie. Jeszcze przed półtora rokiem produkowano tu... świece. Dzisiaj zakład ten wytwarza około 30 różnych rodzajów pomocy naukowych.

Polskie pomoce naukowe zyskują stopniowo zainteresowanie za granicą. Eksporterem ich jest Centrala Handlu Zagranicznego „METRONEX” w Warszawie (Al. Jerozolimskie 44). Utrzymuje ona kontakty handlowe z 41 krajami. Najlepszym klientem jest UNICEF, który zakupione w Polsce pomoce naukowe przesyła do wielu krajów. Francja interesuje się głównie modelami polskiego silnika czterosurowego, induktorami Ruhmkorffa, elektroskopami, butelkami lejdejskimi, dynamometrami (do pomiaru sił przy przeprowadzaniu doświadczeń z mechaniki).

Trzeba tu dodać, że producenci pomocy naukowych z różnych krajów spotykają się co dwa lata na międzynarodowych targach zwanych „DIDACTA”. W 1968 roku takie spotkanie odbędzie się w Hanowerze. „METRONEX” eksponować tam będzie polskie wyroby na 100 metrach kwadratowych.

W. K.



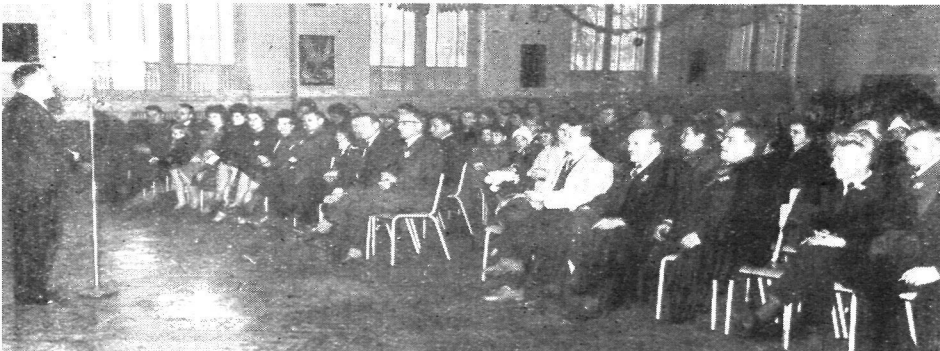
# GWIAZDKI — ZGODNIE Z TRADYCJĄ

Nie można by już dzisiaj wyobrazić sobie życia polskich kolonii bez „gwiazdek”. Organizowanie raz do roku spotkań przy choince, spotkań prawdziwie rodzinnych, w których biorą udział ludzie wszystkich pokoleń polskiego Wychodźstwa i podczas których odświeża się i przypomina święta i Nowy Rok obchodzone w Polsce, stało się potrzebą ogólną. Cała Polonia francuska i belgijska przywiązana jest do tej tradycji i pieczołowicie ją podtrzymuje.

Uroczystości gwiazdkowych organizuje się bardzo wiele. Przez cały styczeń odbywały się one co niedzielę kolejno we wszystkich chyba ośrodkach, gdzie mieszkają polskie rodziny. Najwięcej odbywało się ich oczywiście w Nord i Pas-de-Calais.



Najmłodsi tancerze z zespołu pieśni i tańca „Oberek” z zainteresowaniem obserwują zabawę dorosłych. Najbardziej podobają im się tańce



Trudno wybrać, który z przykładów historycznych najlepiej ilustruje solidarność polsko-francuską. Jest ich dużo — mówi p. Tadeusz Wegner

Wszystkie recytacje zbiorowe i śpiewy chóralne, przygotowane pod kierunkiem p. Marii Czarkowej ze szkoły polskiej, były bardzo udane



W tegorocznych uroczystościach gwiazdkowych, które odbyły się w Arenberg, wzięły udział liczne osobistości. Od prawej widzimy pp.: prezesa Gueneza, prezesa Legranda, mera Larcancheta, konsula generalnego Wegnera i dyrektora — p. Rieuxa

W Arenberg uroczystość świąteczno-noworoczna zorganizowana została przez Stowarzyszenie „France-Pologne”. Aktywny zespół miejscowego komitetu w osobach pp. **Kasprzaka, Belostyk, Gołota, Kominowskiego** zorganizował imprezę, jakiej w Arenberg jeszcze dotąd nie było. Aby nadać jej jak najwięcej okazałości, zaproszono na występ zespół „**Łowiczanka**” z Montigny-en-Ostrevent.

Do zebranych przemówił mer Arenberg **p. Larcanchet** przekazując na ręce konsula generalnego PRL **p. Wegnera** życzenia noworoczne dla całego narodu polskiego. P. mer przypomniał, jak bliskie stosunki łączyły zawsze Polskę i Francję i jak wielkie znaczenie miały więzy polsko-francuskiej przyjaźni dla losów Europy.

P. konsul **Tadeusz Wegner** złożył życzenia szczęśliwego Nowego Roku wszystkim zebranym, podkreślił również, jak często manifestowało się, we wszystkich dziedzinach życia, w pokoju i w wojnie, braterstwo Francji i Polski.

Dwie dziewczynki w polskich strojach ludowych złożyły konsulowi życzenia — po polsku i po francusku — i zaczęły się występy artystyczne. Tańce, śpiew polskich pieśni ludowych, bufet, sprzedaż wyrobów polskiego rzemiosła artystycznego i inne atrakcje wypełniły program wieczoru.

Oprócz mera i konsula generalnego przybył na uroczystość p. inżynier **Rieux** — dyrektor miejscowej kopalni, mer **Petit-Forêt p. Leleu**, prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” **p. Legrand, p. Chevalier** — przewodniczący „Amicale Laïque”, prezes „Łowiczanki” **p. Guenez, pp. Bala i Gajewski** — z komitetu departamentalnego „France-Pologne” oraz wiele innych osobistości.

Bardzo licznie uczestniczyła Polonia i przyjaciele Francuzi w uroczystości gwiazdkowej w **Waziers**. W wypełnionej publicznością sali merostwa wystąpił z tańcami i piosenkami miejscowy zespół „**Oberek**”, którym kierują **p. Sylwester Chmielina i p. Irena Jachimczak**. Oprócz popisów „Oberka” publiczność miała okazję oklaskiwania występów zbiorowych licznej grupy dzieci ze szkoły polskiej w Waziers, prowadzonej przez **p. Marię Czarkową**. Dodatkową atrakcję stanowiły tańce francuskiego baletu młodzieżowego „**Avenir**”. Wystąpił on m. in. z marszem Majorettes oraz z tańcem French-Cancan.

Zespół „Oberek” — organizator imprezy — poświęcił dwa miesiące pracy dla przygotowania uroczystości gwiazdkowej. Dzięki temu oraz dzięki współudziałowi szkoły polskiej oraz baletu „Avenir” program był urozmaicony i atrakcyjny. Zaliczyć go będzie można do licznych już sukcesów estradowych „Oberka” — zespołu, posiadającego w swym dorobku całą serię pucharów, dyplomów, nagród.

W imieniu władz polskich przemówił do zebranych **p. wicekonsul Stanisław Topa**, życząc pomyślności w Nowym Roku, wykazując doniosłość dziejową przyjaźni i współpracy Polski i Francji, zacieśniających coraz bardziej więzy łączące je od wieków. Rok miniony, stwierdził **p. Topa**, przyniósł wiele doniosłych elementów wzmacniających jeszcze istniejące między obu krajami związki.

Loteria fantowa i bufet powiększały atrakcyjność wieczoru, który na pewno mile wspominać będą bardzo długo mieszkańcy Waziers i okolic, starsi i młodzież, dzieci, liczni nauczyciele miejscowych szkół — wszyscy, którzy w niej wzięli udział.



Mer Larcanchet złożył na ręce konsula PRL serdeczne życzenia noworoczne dla całego narodu polskiego



„Oberek” z Waziers jest zespołem znanym z wielu sukcesów, z wielu zdobytych nagród, pucharów i dyplomów podczas różnych festiwali

## O GWIAZDKACH

w innych miejscowościach  
napiszemy w następnym numerze  
„Tygodnika Polskiego”



Trzydzieścioro dzieci w strojach ludowych reprezentowało w Arenberg znany zespół artystyczny „Łowiczanka”

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

Coraz częściej na imprezach pojawiają się Majorettes w barwnych i efektownych strojach



Wiele radości sprawiły gościom i wykonawcom występy artystyczne, na które złożył się ciekawy program młodych artystów



# czy WIESZ O TYM?..

## Podczas alarmu w kopalni — aparat ratuje życie

Alarm w kopalni, wybuch kotła, ostry, duszący gaz wypełnia pomieszczenia — taki obraz towarzyszy wszelkim kataklizmom pod ziemią, tragediom w fabrykach chemicznych, kotłowniach.

Przenośne urządzenia ratownicze, doprowadzające świeże powietrze ludziom zatrudnionym w niebezpiecznych dla życia warunkach, są od lat przedmiotem pracy konstruktorów i wynalazców. Bezustannie trwają poszukiwania coraz doskonalszych rozwiązań tego typu, prostszych, bardziej niezawodnych.

Ostatnio opracowano w Polsce nowe urządzenie ratownicze o wymaganych zaletach. Pracownik Fabryki Sprzętu Ratunkowego i Lamp Górniczych (Tarnowskie Góry) — Władysław Gierak konstruował przenośny aparat ratowniczy do doprowadzania świeżego powietrza w czasie pracy pod ziemią lub w fabryce.

Mysłą przewodnią wynalazku Gieraka jest stworzenie takiego uniwersalnego urządzenia, które z jednej strony pozwalałoby na zastosowanie energii elektrycznej do napędu (wszędzie tam, gdzie jest

to możliwe), a w przypadku braku prądu — umożliwiłoby kontynuowanie akcji ratowniczej przy pomocy napędu ręcznego. Konstruktor osiągnął zamierzony efekt, umieszczając w swoim urządzeniu przekładnię, za pomocą której można błyskawicznie zmienić źródło napędu.

Wielką zaletą aparatu jest wyposażenie go w wysokosprawną sygnalizację. Zastosowano tu telefon ze wzmacniaczem tranzystorowym, gdzie słuchawkę zastąpiono dwoma laryfonami (głos przenoszony jest w postaci impulsów, wywołanych przez drgania krtani w czasie mówienia). Przewody tego urządzenia znajdują się wewnątrz węży doprowadzającego powietrze, co uniemożliwia ich poplątanie się w czasie akcji ratowniczej.

Ta oryginalna, całkowicie nowa konstrukcja oprócz wymienionych już zalet jest tania i prosta w wykonaniu, co chyba stanowi jej dalszy duży walor. Łatwość obsługi i prosta konstrukcja aparatu umożliwiają szybkie i powszechne zastosowanie go w rozmaitych gałęziach przemysłu.

## Kaganiec na ryczące motocykle

Obecnie w Polsce jest zarejestrowanych 1,5 miliona motocykli, czyli w nomenklaturze fachowej — pojazdów jednośladowych. Żaden urząd statystyczny nie potrafi ustalić, ile ich jeździ po drogach i ulicach w fatalnym stanie technicznym. Nie wystarczy bowiem, aby motocykl miał sprawne hamulce i należyście ustawione światła. Każdy użytkownik pojazdu wie, że musi mieć również sprawny, cichy układ wydechowy, a więc mowiąc najprościej rurę, przez którą gazy spalinowe uchodzą na zewnątrz, a która jest na ogół źródłem ogłuszających ryków i utrapieniem ludzi.

Udane urządzenie do tłumienia tego hałasu skonstruował inż. Tomasz Łaszkiwicz z Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Motoryzacyjnego w Warszawie. Jego tłumik wydechu do motocykli odpowiada wszystkim normom kodeksowym (co do ilości decybeli), a przy tym jest prosty i przez długi czas eksploatacji motocykla niezawodny.

Silnik motocyklowy powoduje znaczny hałas, który wywołują gazy rozprężające się ze znaczną siłą po wyjściu z komory spalania w cylindrze motocykla. Niektórzy nie pozbawieni „fantazji jeźdźcy” używają swoich tłumików jako dodatkowego

źródła animuszu i zwrócenia na siebie uwagi, wykorzystując tłumik, pusty w środku (lub w najlepszym wypadku wypełniony drucianym „zmywkami”), jako sygnał dźwiękowy. Ale jest to wykroczenie przeciwko przepisom ruchu drogowego.

Tłumik skonstruowany przez inż. Łaszkiwicza jest najlepszym z dotychczas stosowanych tego typu urządzeń w Polsce. Przystosowany do najpopularniejszych motocykli z silnikiem 2-suwowym (tylko takie produkuje się w Kraju), pozwala na wyciszenie hałasu do niezbędnego minimum, a przy tym nie obniża zbyt mocno mocy silnika, co z kolei ważne jest dla użytkownika pojazdu.

Tajemnica nowej konstrukcji polega na tym, że tłumik podzielony jest na 4 komory, a gazy rozdzielane są na kilka strug i rozprężają się w ten sposób, iż wysokie trzaski zamieniają się na szereg łagodniejszych dla ucha „szmerów”.

Uniwersalne to urządzenie można stosować dla całej gamy silników, a estetyczny wygląd blaszanej obudowy w kształcie cygara na pewno sprawi, że entuzjaści dwóch kółek powitają go z zadowoleniem.

## „Poduszkowiec” z Rzeszowa

W rzeszowskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego skonstruowano pierwszy w Polsce miniaturowy „poduszkowiec” do przesuwania z miejsca na miejsce ciężkich urządzeń, elementów maszyn itp.

„Poduszkowiec”, który zaprojektował inż. Krzysztof Magryś, jest urządzeniem prostym, łatwym w obsłudze, a przy tym b. tanim. Składa się on z pustego wewnątrz metalowego krążka o średnicy 50 cm, który gumową rurą połączony jest ze sprężarką, doprowadzającą sprężone powietrze o ciśnieniu 6 atmosfer. Na spodzie znajduje się szereg niewielkich otworków, którymi wydostaje się na zewnątrz powietrze, wytwarzające „poduszkę” między krążkiem a podłogą, po której trzeba przesunąć jakiś ciężki przedmiot.

Do przesunięcia np. matrycy kuźniczkiej o wadze ok. 800 kg trzeba było kilku ludzi. Przy pomocy „poduszkowca”, na którym kładzie się matryca — czynność tę może wykonać z łatwością jeden pracownik. Kilka „poduszkowców” znalazło już zastosowanie w rzeszowskiej fabryce.

## KSIĘŻNICZKA ELEKTRONIKA W SUKIENIE MINI

Elektronika zajmuje we współczesnej nauce i technice pozycję istic arystokratyczną. Jej osiągnięcia wyznaczają postęp w dziedzinie telekomunikacji i automatyzacji procesów technologicznych. Ona dostarcza narzędzia pomiarowe i aparaturę badawczą, otwierającą nowe szlaki naukowe w fizyce i chemii, w biologii i medycynie, ba, nawet w Kosmosie. Elektroniczne maszyny matematyczne o niezwykłych możliwościach robią zawrotną karierę na wszystkich najważniejszych frontach naukowej, technicznej i gospodarczej działalności człowieka.

Nic więc dziwnego, że „księżniczki elektroniczne” wyznacza się uprzywilejowane miejsce również w rozważaniach nad rozwojem polskiej nauki i techniki. Przy czym ma tam wystąpić w swej najnowszej kreacji spod znaku mini, w której znana jest już jako mikroelektronika.

### MÓZG IDEALEM MINIATURYZACJI

Moda mini w elektronice — słowem kurs na miniaturyzację urządzeń elektronicznych — datuje się z czasów znacznie wcześniejszych aniżeli aktualna moda na spódniczki powyżej kolan. I, jak wiadomo, nie wynika ona z próżności...

Do niedawna jeszcze stosowana w tej dziedzinie technika miniaturyzacji polegała na jak najgęstszym „upakowywaniu” owych podstawowych elementów — tranzystorów, diod, oporników, kondensatorów itp., składających się na każde urządzenie elektroniczne.

Maksymalne zagęszczenie elementów, jakie te, dziś już klasyczne, techniki (minimodułów i mikromodułów) umożliwiają, wynosi 10 podstawowych „cegiełek” w 1 centymetrze sześciennym. Dla porównania: wskaźnik zagęszczenia w radiodiodach turystycznym wynosi zaledwie 0,1 elementu na centymetr sześcienny.

Ale speców od miniaturyzacji porównanie to bynajmniej nie satysfakcjonuje. Ich ideałem jest mózg ludzki, w którym zagęszczenie wynosi 10 milionów neuronów na centymetr sześcienny, przy czym neuron jest bardziej odpowiednikiem całego układu elektronicznego niż elementu. Zdaniem niektórych specjalistów takie, być może, perspektywy stworzy w przyszłości wspomniana tu już mikroelektronika.

### UKŁADY SCALONE

Mikroelektronika zajmuje się tak zwanymi układami scalonymi, które stanowią zupełnie nowy jakościowo etap miniaturyzacji urządzeń elektronicznych. Scalony układ elektroniczny nie jest już budowany z podstawowych elementów, jak z „cegiełek”. W owym układzie wszystkie elementy — tranzystory, oporniki, kondensatory — składają się na jedną niepodzielną całość.

Istnieją obecnie dwie główne metody wytwarzania scalonych obwodów: technika cienkowarstwowa i technika półprzewodnikowa.

Mówiąc w dużym uproszczeniu, pierwsza z nich polega na odpowiednim naniesieniu na nieprzewodzącą elektryczności płytkę cienkich warstw materiałów przewodzących i półprzewodzących, izolacyjnych i opornych — tak, by utworzyły one wszystkie niezbędne połączenia i elementy, przy czym grubość tych warstw mierzy się ułamkami mikronów. Druga metoda polega na wytworzeniu za pomocą kolejnych dyfuzji wszystkich tych elementów i połączeń w jednolitej płytce półprzewodnika.

W strukturach otrzymywanych takimi metodami osiąga się obecnie zagęszczenie kilkuset a nawet kilku tysięcy elementów na centymetr sześcienny. Technika cienkowarstwowa stosuje się głównie przy wytwarzaniu układów scalonych dla urządzeń telekomunikacyjnych. Technika półprzewodnikowa — przy wytwarzaniu układów scalonych dla elektronicznych maszyn matematycznych. W przyszłości z tego rodzaju struktur tworzyć się będzie całe zintegrowane bloki i systemy elektroniczne.

### 10 TRANZYSTORÓW NA GŁOWĘ

Pierwsze prace badawcze i doświadczalne w dziedzinie mikroelektroniki zostały już w Polsce zapoczątkowane. I tak, specjaliści z warszawskiego Instytutu Tele- i Radiotechniki pracują nad opanowaniem technologii wytwarzania układów scalonych metodą nakładania cienkich warstw. Półprzewodnikową metodą wytwarzania takich układów zajmuje się zorganizowany niedawno w stolicy Instytut Technologii Elektronicznej Polskiej Akademii Nauk.

Zdaniem uczonych, właśnie mikroelektronika winna i mogłaby stać się w przyszłości jedną z polskich specjalności narodowych. Miarę współczesnej pozycji „księżniczki elektronicznej” może stanowić fakt, iż przy określaniu poziomu gospodarczego danego kraju coraz częściej sięga się dziś już między innymi po tak zwany wskaźnik elektronicznej. Określa on łączną ilość eksploatowanych lamp elektronowych i tranzystorów przypadającą na głowę ludności. Dla Europy wskaźnik ten wynosi obecnie 6. Aczkolwiek w Polsce jest on jeszcze znacznie niższy, zakłada się, że pod koniec planu perspektywicznego — w roku 1985 — na każdego statystycznego Polaka przypadać będzie łącznie 8-10 lamp i tranzystorów.

Wiele z nich zapewne — pod wspomnianą już postacią mini...

## Technika przeszczepiania serca opanowana przez Polaków



Druga operacja przeszczepiania serca dokonana w Kapsztadzie pod kierunkiem prof. Christiana Barnarda (na zdjęciu udziela wywiadu dziennikarzom), trzecie przeszczepienie serca w szpitalu w Stanford w Kalifornii (USA) i następne są nadal przedmiotem zainteresowania prasy światowej. Mimo niepowodzeń pooperacyjnych same operacje z punktu widzenia chirurgii i transplantologii uznano za udane.

Drugi pacjent prof. Barnarda z obcym sercem — Blaiberg — powracał do zdrowia w podobny sposób co Luis Washkansky (pierwszy w historii medycyny człowiek z przeszczepionym sercem żył 18 dni po operacji), ale według opinii specjalistów rokował większe nadzieje na zachowanie go przy życiu. Trudności w utrzymaniu przy życiu Mike Kasperaka, któremu przeszczepiono serce w szpitalu Stanford nie osłabiły nadziei na pomyślne wyniki dalszych operacji.

Wielu specjalistów wyraziło pogląd, że żaden z pacjentów z przeszczepionym sercem nie przeżyje więcej niż 20 dni. Czy ich pesymizm jest uzasadniony?

Prof. Norman E. Shumway, który przeprowadził trzecią na świecie operację przeszczepiania serca ludzkiego, eksperymentował wcześniej na psach. Warto przy okazji poinformować, że podobne serie eksperymentów przeprowadził również warszawski chirurg doc. dr Czesław Turski na oddziale chirurgicznym Instytutu Gruźlicy w Warszawie.

We wszystkich trzech przypadkach przeszczepiania serca na świecie zastosowano metodę podobną do tej, jaką samodzielnie opracował polski chirurg.

Celem przeprowadzanych przez doc. Turskiego eksperymentów było jedynie opanowanie techniki operacyjnej i zachowanie funkcji życiowej przeszczepionego serca. Doc. Turski dokonał trzech serii chirurgicznych. Opracowana przez niego metoda techniki przeszczepienia serca, które podejmowało ponownie pozwalała na przeszczepienie. W ten sposób udowodniono, że z punktu widzenia techniki chirurgicznej sposób ten — pomyślne przeszczepienie serca — został opanowany przez zespół polskich lekarzy.

# 100.000 „romanisants“

En Pologne, plus de 100.000 Polonais apprennent le français dans les lycées d'enseignement général et les écoles supérieures, les clubs internationaux de la presse et du livre, ainsi qu'en suivant des cours particuliers. Le groupe le plus nombreux est celui des lycées: 80.000 élèves dans 340 lycées. Il y a en outre 5 écoles spécialisées où les cours se font en français. Deux classes de bacheliers parlant couramment le français sont déjà sortis de ces établissements. Cette langue est par ailleurs la plus populaire dans la voïvodie d'Opole où 40% des élèves des écoles secondaires l'apprennent.

Plus de 250 lecteurs enseignent le français dans les écoles supérieures et leurs cours sont suivis par 20% des étudiants, soit 12000. Les quatre chaires de philologie romane des universités de Varsovie, Cracovie, Poznań et Wrocław comptent plusieurs centaines d'étudiants. Au cours des 5 dernières années plus de 300 diplômés y ont terminé leurs études.

Près d'un million de manuels, de disques, de dictionnaires édités en Pologne sont à la disposition de tous ces élèves.



## VIEILLES RENGAINES ET NEW LOOK

VARSOVIE d'après-guerre ne ressemble en rien à celle des années trente. Les rues y sont larges, les maisons hautes et entourées de jardins verdoyants. Les sinistres cours intérieures, sombres comme des puits, appartiennent au passé. C'est certainement pour cela que les chanteurs de rue, les petits orchestres jouant dans les arrières-cours espérant une averse abondante de pe-

tites monnaies, ont presque complètement disparus des rues de la capitale. Il n'en reste plus qu'une que les passants empruntant la rue Rutkowski (anciennement Chmielna) dans le centre de la ville ont souvent l'occasion de rencontrer. Ces musiciens font presque partie du paysage de ce quartier de Varsovie. Ils jouent et chantent les derniers succès et, en voyant passer des personnes plus âgées, attaquent des airs aujourd'hui classiques — des ritournelles et des rengaines que chantaient la capitale à une époque déjà révolue. Ils sont connus du pays tout entier et cela grâce à la télévision où de temps en temps on les voit apparaître



dans des émissions rappelant le „bon vieux temps“.

Probablement sans le vouloir, ils ont lancé à Varsovie une mode née à Cracovie juste après la visite dans cette ville du général de Gaulle. Il s'agit du port de casquettes ressemblant étrangement

au képi du général que l'on a d'ailleurs immédiatement baptisées du nom de „degolowski“. Aujourd'hui les membres de ce sympathique ensemble ne quittent plus le couvre-chef qui leur a apporté une popularité supplémentaire.



## Un bar peu commun

Les acteurs, journalistes, artistes et écrivains de la ville de Toruń se sont payés un bar peu commun. L'ensemble de ce local certainement indispensable à la gent créatrice a été réalisé avec des branches et des racines aux formes originales glanées dans les bois des environs. Ce bar est la pièce maîtresse d'un club nouvellement ouvert destiné en premier lieu à la Bohème de l'endroit. D'ici peu on y prévoit l'inauguration d'un cabaret littéraire. Après le spectacle on pourra prendre un verre d'hydromel ou de vin aux épices — spécialités de la maison.

## Le prof. Malecki vice-président de l'I.C.S.U.

Le professeur Ignacy Malecki, secrétaire général de l'Académie Polonaise des Sciences, a été réélu vice-président du Conseil International des Unions Scientifiques (I.C.S.U.).

Cette organisation est la plus haute instance mondiale coordonnant l'activité de 14 unions scientifiques internationales dans le domaine des sciences exactes et naturelles. Elle réalise également un programme international de recherche en matière de biologie, de géophysique et d'application de la technique.

## NOUVELLES ECLAIR

▲ L'Office des Statistiques vient d'annoncer qu'en Pologne vingt-cinq villes et villages portent le nom de Varsovie. Il y a également 11 Paris, dont deux dans le district de Chrzanów (Dolny et Górny Paryż).

▲ Le théâtre juif de Varsovie dirigé par la célèbre actrice Ida Kamińska vient de rentrer d'une tournée aux Etats-Unis. La troupe a donné 55 représentations devant près de 60 mille spectateurs.

▲ Les centrales électriques polonaises viennent de produire pour la première fois 50 milliards de Kwh. A cette occasion le ministre de l'Energie a annoncé que 80 pour cent des villages polonais sont électrifiés.

▲ Jean-Claude Killy, consacré meilleur sportif français pour l'année 1967, a exprimé au cours d'une interview accordée à l'Agence Polonaise de Presse son intention de venir en Pologne au mois d'avril ou de mai prochain. L'Agence PAP a décerné au skieur français le titre de meilleur sportif européen 1967.

▲ Dans le lac de Straszewo en Mazurie a été pêchée une carpe monstre. Bien que mesurant à peine 70 cm de long, elle pesait plus de 22 kilos.

▲ Le château de Krasiczyn, joyau de l'architecture polonaise des XVI

et XVII siècles, est en voie de reconstruction. Avec ses fosses et son pont-levis il sera une nouvelle attraction touristique de la région de Przemysl.

▲ La XXXVII-ème Foire Internationale de Poznań aura lieu du 9 au 23 juin prochain. On y prévoit déjà la participation d'environ cinquante pays. Parmi les nouveautés de cette foire signalons l'organisation d'un salon international de l'automobile.

▲ Les frères Osinski qui à eux seuls formaient toute une équipe complète de football à Kusowo, près de Bydgoszcz, ne sont plus que dix. En effet Piotr Osinski, gardien de but de l'équipe qui l'année dernière avait battue une équipe de journalistes du chef-lieu de la voïvodie, est décédé après un stupide et tragique accident de moto.

▲ Il y a deux ans l'Association des Etudiants Polonais avait organisé un concours permettant de désigner le meilleur étudiant varsovien. Aujourd'hui les résultats sont connus — le vainqueur de ce concours peu commun est Maria Skoczek, étudiante en IV-ème année à la Faculté de Géographie de Varsovie.

▲ La Pologne détient probablement le record absolu (et peu enviable) d'Europe de consommation de cigarettes. Les Polonais (et Polonaises, hélas) fument par an près de 60 milliards de cigarettes.

▲ L'enseignement de l'esperanto est autorisé dans certaines écoles primaires et secondaires — témoins. Il est naturellement facultatif et a lieu en dehors des leçons normales.

▲ Le monde compte actuellement 63 millions de chevaux. La première place dans ce domaine est occupée par le Brésil (près de 10 millions); la Pologne, avec plus de 2,5 millions de bêtes, occupe la quatrième place.

▲ Les studios cinématographiques „Semafor“ de Łódź réalisent actuellement une série de dessins animés représentant les aventures de l'ourson Colargol. La série est réalisée en deux versions, française et polonaise.

A votre service  
tous les services de la

# BNP

banque  
nationale  
de Paris

LILLE

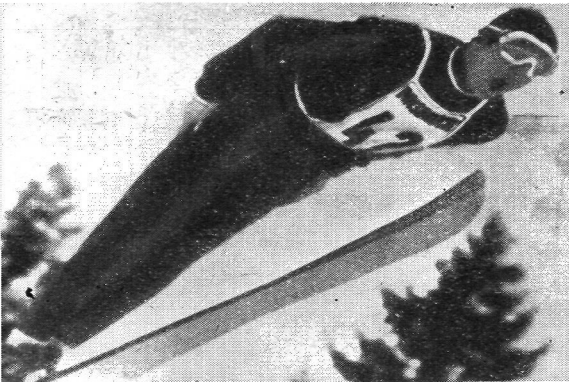
Nombreuses Agences à votre disposition

AUCHEL—BETHUNE—BRUAY  
CARVIN—DOUAI—LENS



## LES JOIES DE L'HIVER

L'hiver, qui cette année a fait une apparition tardive mais mordante, a comme toute chose ses bons côtés. Glissades et courses en traineau, ski et patinage, ce sont là des plaisirs auxquels s'adonnent petits et grands. L'hiver, c'est également et naturellement la saison des sports dits justement d'hiver. En Pologne comme partout on se prépare pour les Jeux de Grenoble ainsi que pour les divers championnats de patinage. Sur notre photo nous présentons à nos lecteurs la jeune et souriante Barbara Warminska que malgré ses quatorze ans est déjà vice-championne de Pologne de patinage artistique.



Tradycyjny, noworoczny Międzynarodowy Turniej Czterech Skoczni (Obersdorf, Garmisch-Partenkirchen, Innsbruck, Bischofshofen) z udziałem najlepszych skoczków świata zakończył się zdecydowanym zwycięstwem mistrza świata Norwega Bjørne WIRKOLLI, przed Czechosłowakiem Raszka i Niemcem Neuendorfem. Najlepszy z Polaków Ryszard WITKE (na zdjęciu) zajął 10 miejsce.

## ROK OLIMPIJSKI 1968

### DALSZE WPŁATY NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłacili ostatnio na POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI: p. Chrzan z Tours — 10 F; p. Lasowski z Masny — 10 F; p. Dziadkiewicz z Paryża — 10 F; p. Sikorski z Thronville — 10 F; p. Mandel z Bremoy — 30 F.

Ofiarodawcom składamy w imieniu polskich sportowców i Polskiego Komitetu Olimpijskiego serdeczne podziękowania.

Suma wpłat naszych Czytelników jest już dość pokaźna i zapewne jeszcze wzrośnie w najbliższych tygodniach i miesiącach.

## Nowy ciekawy miesięcznik dla sympatyków polskiego sportu

Ukazał się oczekiwany przez wszystkich sympatyków polskiego sportu miesięcznik „DYSK OLIMPIJSKI”, wydany przez Polską Agencję „Interpress”.

Tytuł pisma wzięto za zgodą autora ze świetnego dzieła pt. „Dysk Olim-

pijski” znakomitego pisarza polskiego Jana Parandowskiego, za które otrzymał on brązowy medal olimpijski w dziale literatury na XI Olimpiadzie (Berlin — 1936).

Bogato ilustrowany pierwszy numer pisma zawiera wiele ciekawych materiałów o historii i współczesnej pozycji polskiego sportu, relacje o przygotowaniach narodowej ekipy olimpijskiej do startu w Grenoble i Meksyku.

Zwraca uwagę dokładna relacja o dziejach i aktualnym przebiegu zbiórki na Polski Fundusz Olimpijski, którą zapoczątkowano 45 lat temu, oraz fotograficzne sprawozdanie z wrocławskiej przedstawieliem Polskiego Komitetu Olimpijskiego daru od Związku Polaków „Zgoda” w Niemczech — mikrobusu dla polskich olimpijczyków.

Numer dopełniają: cenna propozycja otworzenia w piśmie skrzynki porozumienia dawnych kolegów i przyjaciół oraz zapowiedź redakcji odpowiadać na wszystkie pytania w sprawach sportu.

W numerze: interesująca krzyżówka o tematyce sportowej i kąciak humoru.

Ukazanie się pisma powitano z radością. A oto kilka pierwszych opinii

## Z wizytą u p. M. Praissa — prezesa Comité Olimpique Polonais en Belgique

Był późny zimowy wieczór, kiedy dotarliśmy do Wommelgen, położonego kilka kilometrów na wschód od centrum Antwerpii, w pobliżu autostrady łączącej to miasto z Liège, i zadzwonił do mieszkania pana Mieczysława Praissa przy Welkomstraat 110. Na pewno nie była to pora do składania wizyt, ale chmura na twarz gospodarza, która zjawiała się na widok niezapowiedzianych gości, zniknęła, gdy wyjaśniliśmy, że chodzi o sprawy związane ze... sportem i olimpiadą. A na te sprawy pan Praiss ma czas o każdej porze dnia i nocy. Jest on nie tylko prezesem Polskiego Komitetu

Olimpijskiego w Belgii, ale jego duszą i napędowym motorem. Biuro Komitetu mieści się w mieszkaniu państwa Praissów, bo i małżonka tego ofiarnego działacza wciągnięta została w sportowe sprawy polskiej reprezentacji olimpijskiej do Meksyku.

Komitet pod prezesa pana Praissa jest organizacją prężną, werbuje emigracyjnych Rodaków na rzecz polskiego sportu, zyskuje dla niego sympatyków wśród belgijskich przyjaciół, szerzy ideę olimpijską. Jest to działalność zasługująca na pełne uznanie i przykład godny naśladowania. Komitet ma własne druki, koperty firmowe i odezwy w języku polskim, francuskim i flamandzkim.

## Polskie kontakty Wommelgen-Wejherowo

**P**OLS OLYMPISCH KOMITEIT IN BELGIE pracuje z konkretnym planem. Przewiduje m. in., iż jeden z członków polskiej ekipy zawodniczej na Olimpiadę w Meksyku będzie równocześnie jego reprezentantem. Podróż tego zawodnika na drugą półkulę i pobyt na miejscu sfinansowane zostaną dzięki akcji prowadzonej przez antwerpski Komitet. Pan Praiss i jego koledzy z zarządu zdążyli już wybrać takiego reprezentanta, utrzymując z nim kontakt, zachęcając do ofiarnej pracy, aby w Meksyku nie zawiodł ich nadziei. Wiedzą też o nim wszystko, śledzą jego wyniki, denerwują się przed każdym jego startem...

Dowiedzieliśmy się o tym wszystkim dopiero po dwóch godzinach interesującej rozmowy w Wommelgen, już pod jej koniec. Pan Praiss wyciął wtedy kolejną teczkę z akt belgijskiego PKOl, w której znajduje się korespondencja z owym zawodnikiem z Kraju, i odczytał uroczyste jego list, odpowiednio akcentując poszczególne słowa i zdania, po czym spojrzął z zadowoleniem na nasze zdumione miny.

**O**CZYWIŚCIE czytelnicy ciekawi są nazwiska i specjalności tego kandydata na olimpijczyka.

Jest nim Hubert SKRZYPCZAK, pięściarz z „Wybrzeża” Gdańsk, urodzony 29 września 1945 roku w Wejherowie na Pomorzu, Kaszuba z dziada pradziada, który szerzej dał się poznać w 1963 roku, zdobywając wice mistrzostwo Polski w wadze muszej i wkrótce po-

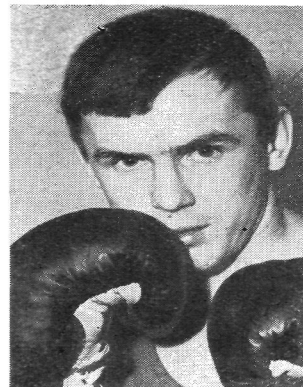
tem, w Berlinie, wicemistrzostwo Europy.

Skrzypczak był wtedy młodym bokserem i miał za sobą zaledwie 49 walk, a więc jego dojście do finału mistrzostw Europy było nie lada sensacją. W 1967 r. w Rzymie pupil polskich antwerpczyków zdobył tytuł mistrza Europy.

Jak do tego doszło, że właśnie Skrzypczaka wzięli pod swój patronat entuzjaści sportu z belgijskiej Polonii?

Znowu za sprawą pana Mieczysława Praissa. Nie mówi on wprawdzie o tym wprost, ale z fragmentów życiorysu, jakie wplata do rozmowy, łatwo to wywnioskować.

**P**AN PRAISS jest z urodzenia poznaniakiem. Można nawet powiedzieć typowym poznaniakiem z wszystkimi dodatnimi cechami, jakie mają Polacy z grodu



Hubert SKRZYPCZAK — mistrz Europy w wadze muszej

Przemysława: zacięty, solidny, dokładny w robocie, świetny organizator, a przy tym jak każdy prawdziwy poznaniak — jest polskim patriotą. W rozmowie otwarty, nie gardzi mocnymi wyrazami, czym znamionuje doświadczony kombatan-ta, którym jest w rzeczywistości, a często we flamandzkie, francuskie czy polskie zdania wplata typowe poznzańskie określenia, jakby codziennie przeżywał przy smacznej golonce w gronie starych kumpi w restauracji poznzańskiego ratusza, „Pod Koziółkami”.

Jest to wszystko tym ciekawsze, że w dość wczesnej młodości p. Praiss wywędrował z rodzicami na Pomorze i zamieszkał wśród Kaszubów w Wejherowie. Tu przeżył najpiękniejsze lata swej młodości, które brutalnie przerwała wojna. Wzrost jednak w Kaszubszczyźnie tak mocno, że stał jej entuzjastą. A reszty dopełniła walka z niemieckim okupantem.

W Wejherowie znalazł się w szeregach podziemnego „Gryfu”, pierwszej polskiej organizacji ruchu oporu na Pomorzu. W niej złożył przysięgę na wierność ojczyźnie i walkę na śmierć i życie. Z wejherowskiego „Gryfu” pełną wyboi drogą dotarł przez zniewoloną Europę do szeregów wojska polskiego na Zachodzie, by później z 1 Dywizją Pancerną przejść szlakiem bojowym przez Francję, Belgię, Holandię aż do Wilhelmshaven.

W wolnych od zajęć służbowych chwilach zajmował się oczywiście sportem. Grał nawet w reprezentacyjnej drużynie pił-



Mieczysław PRAISS — prezes Comité Olimpique Polonais en Belgique

karskiej 1 P.P.-panc. i reprezentował swój pułk na mistrzostwach Dywizji, a poza tym w ping-ponga. Po zakończonej wojnie, w drodze powrotnej do Wejherowa, zatrzymał się pod Antwerpią. I tu już ugrzązł na dobre. Powodem była pewna uroczą Flamandka... W czasie naszej wizyty pani ta przysłuchiwała się rozmowie na tematy olimpijskie z pełnym wyrozumieniem dla męża i jego gości.

Część serca pana Praissa pozostała jednak w Wejherowie, o czym najlepiej świadczy fakt, że niemal rokrocznie wraz z żoną i synem odwiedza stolicę Kaszubszczyzny. Brat pana Praissa jest trenerem wejherowskiego „Gryfu”; w wejherowskim „Gryfie” rozpoczął karierę Hubert Skrzypczak. I teraz już wiadomo, skąd wzięły się zażyłe kontakty olimpijskie Wommelgen — Wejherowo przed Meksykiem.

\* \* \*

O innych działaczach z zarządu Pools Olympisch Komiteit in Belgie napiszemy w jednym z następnych numerów.

S. Z.

o „DYSKU OLIMPIJSKIM”. Mówi najszybsza kobieta świata — Irena KIRSZENSTEIN: „Pismo na pewno odegra dużą rolę w propagowaniu sportu w Kraju i za granicą”. Mistrz świata w szabli — Jerzy PAWŁOWSKI: „Przez sport bardzo łatwo dotrzeć do Polaków za granicą i pismo może spełnić wielką rolę”. Doskonali aktor i komik — Adolf DYMSZA: „Będę stałym sympatykiem pisma, a także chętnie napiszę swoje sportowe wspomnienia”. Wybitny architekt —

Jerzy HRYNIEWIECKI: „Wielu Rodaków mieszkających za granicą już zapomniało o swojej ojczyźnie. Przez sport można ich zbliżyć do Kraju”. Adres redakcji: „DYSK OLIMPIJSKI” Warszawa Sejm, ul. Frascati 4, Polska

Prenumerata roczna we Francji wynosi 12 F (cena pojedynczego egzemplarza — 1,5 F), a w Belgii — 120 fr. belg. (cena pojedynczego egzemplarza — 12 fr. belg.).

Zgłoszenia prenumeraty należy kierować pod adresem: Kolportaż P.A., „Interpress”, Warszawa, Bagatela 12, skr. pocztowa 388.

wygrać, ale Okularczyk, będąc sam na sam z bramkarzem, nie wykorzystał okazji. U gospodarzy pechowo strzelali Kobędzia i Lonko.

BETHUNE. Bethune — Lens 1:1. Atak amatorów z Lens nie mógł przełamać dobrze zorganizowanej obrony Bethune, mimo wysiłków ze strony Kowala. Jedyną bramkę strzelił Kosso.

### KOSZYKÓWKA

STRASBOURG. Strasbourg — Oignies 79:69. Różnicą tylko 10 punktów uległa drużyna Oignies bardzo silnej, czołowej drużynie swojej ligi. Najlepiej grali: Głoddek (14 pkt), Włodarczyk (8), i Szczepaniak (4).

Wyróżnili się również: Pilarek, Jakubczak, Ciupała, Słowiński i Andrzejewski.

AUBOUÉ. Auboué — Graffenstaden 59:52. Skromną różnicą punktów uratowali miejscowi prowadzenie w tabeli. U gospodarzy dobrze grali: Świątek i Zaniewski, zaś u gości Rudziński.

SAINT-MARIE-aux-CHENES. St. Marie — Herserange 52:47. Miejscowi grając ambitnie utrzymali kontakt z czołową tabelą. Najlepiej grał u nich Szymański (10 pkt).



### PIŁKA NOŻNA

NOEUX-les-MINES. Noeux — Barlin 5:1. Mimo bardzo dobrej obrony bramkarza Kałka, drużyna z Barlin przegrała wysoko. Honorową bramkę strzelił Maliński.

DOURGES. Dourges — Auchel 0:3. Drużyna Auchel odniosła piękny sukces na obcym terenie, który pozwala myśleć jeszcze o tytule mistrzowskim. Bardzo dobrze zagrał Troszczyński.

BULLY-les-MINES. Bully — Hesdin 0:1. Bully stracił cenne punkty zajmując przedostatnią pozycję w tabeli. Tomeczak przestrzelił karnego.

BRUAY-en-ARTOIS. Tylko dzięki dobrej grze Kańczura i Kanieckiego w bramce, drużyna Bruay uratowała jeden cenny punkt w meczu z Boulogne. Goście mogli



## LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta  
dla wszystkich  
konsumentów

w departamentach

**NORD i PAS-de-CALAIS**

sklepy spółdzielcze

rozmieszczone są między

**VIEUX-CONDE i AUCHEL**

300 sklepów — w tym — 15 „SUPERETTES“  
i 47 „LIBRE-SERVICE“

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ◆ RABATY  
◆ NAJWYŻSZE GATUNKI ◆

## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania  
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG — PICARD ET G-ie**

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

## Przedstawienie w szkole

Poszła sobie mała Genia na dwa szkolne przedstawienia. Pierwsze — świetnie się udało! Dzieci było tam niemal, każdy umiał swoją rolę, której się nauczył w szkole. A publiczność biła „brawo!” i skończyło się zabawą.

A jak drugie przedstawienie? Zapytajcie o to Genie. Niech opowie wam dokładnie, jak tam było. Czy też ładnie?

— Wszystko powiem. Na początku wszedł na scenę Janek z Bronką. Gdy zaczęli deklamować, pomieszały im się słowa i uciekli zawstydzeni. Potem Michaś był na scenie. Ale w czasie recytacji potknął się o dekorację i przewrócił dzban z kwiatami. Oleś spodnie swe poplamiał. Zosia pomyliła rolę, Stach zostawił kostium w szkole, Józio w tańcu zamiast w lewo upadł na prawo, wprost na drzewo, drzewo spadło na nos Ninie, robiąc dziury dwie w kurtynie.

Zanim wszystko się skończyło, publiczności już nie było.

— Nie! Doprawdy, ja już wolę przedstawienie w pierwszej szkole!



Sklepy z zabawkami przepelnione są przedmiotami mechanicznymi, które jeżdżą, suną, chodzą, latają, zaopatrzone w silniki, motoriki, urządzenia elektryczne. Nie są to tylko samochody, pociągi, samoloty, roboty. Również lalki zostały ożywione. Wszystkie te rozliczne typy zabawek politechnicznych wyparty tradycyjne ludowe lalki, wózki, taczki, koniki, ptaszki. Proste, często prymitywne zabawki, wystrugane z drewna lub wykonane z wiórków, motyle z kłapiącymi skrzydłami, gwizdki ulepione z gliny, pajace poruszane sznurkiem nie wzbudzają już większego zainteresowania, chociaż stanowią prawdziwe dzieła sztuki ludowej. Kupowane na jarmarkach i odpustach przypominają dawne dziecię, ale utraciły swoje przeznaczenie, są już tylko pamiątką oraz ozdobą mieszkań i kącików dziecięcych.

Na wystawie polskich zabawek ludowych zorganizowanej w warszawskich Łazienkach przez „Cepelię” zgromadzono kilka tysięcy najrozmaitszych typów zabawek produkowanych przez twórców ludowych w różnych regionach Polski.

Zabawki ludowe są przeważnie dziełem dziadków pragnących rozśmieszyć i zabawić ukochane wnuki. W Polsce są całe wsie, gdzie prawie w każdym domu strugają fantastycz-

## NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

*Les chanteurs chez nous*

## MICHELE TORR—Un conte de fée

C'est ainsi — comme dans le contes de fée — que pourrait commencer la belle aventure de Michèle Torr.

Fille du facteur de Courthezon dans le Vaucluse, la petite Michèle ne rêvait que de chansons. Cette passion lui causa même une grande déception. Elle n'avait pas 7 ans qu'elle fut surprise par une bonne-soeur, à l'école où elle commençait ses études, à chanter: „Domino, Domino”, „J'ai besoin de toi”, „De tes mains sur moi”, „J'ai besoin de t'aimer Domino”. Choquée par ces phrases audacieuses émises par la bouche d'une enfant, la surveillante convoqua la mère de la jeune... fautive. Et la malheureuse Michèle, désespérée, fut punie, sévèrement tancée, et renvoyée du collège.

Mais ce „coup dur” n'altéra en rien sa détermination. Et si sa voix ravissait le cercle familial, Michèle commença aussi à faire parler d'elle aux alentours de son village et même jusqu'à Avignon où, comme chacun sait, on y chante et on y danse selon une tradition „vieille comme le monde et la fatalité”. C'est à Avignon que Michèle Torr remporta un grand concours de chant. C'est là aussi que la Direction des disques Phillips la remarqua et l'engagea. Il fallut donc venir à Paris. Michèle n'avait pas 16 ans. Sa mère et sa jeune soeur l'accompagnèrent, tandis que son père, à la fois ravi du succès de sa fille et contrarié par la désorganisation apportée dans la vie familiale, vivait seul à Courthezon. Au début, Michèle habitait une chambre de bonne Rue Bergère. Puis, progressivement, comblée par la réussite, elle put aménager dans un appartement plus confortable tandis qu'elle entreprenait les démarches nécessaires à la mutation de son père à Paris.

Aujourd'hui, sans cesse, dans le monde du disque comme dans celui du spectacle, le nom



de Michèle Torr va grandissant. Car si elle est une de plus belles chanteuses françaises — elle a obtenu le Prix des plus beaux yeux de la Côte d'Azur — elle possède un registre de voix étonnant qui pourrait lui permettre d'être une interprète réaliste comme à la grande époque. Mais le souffle du modernisme vient ajouter à sa voix un sens du rythme et une fraîcheur qui enchantent aussi bien dans les enregistrements que sur scène.

## Polska zabawka ludowa

ne kolorowe ptaszki, koniki ciągnące malowane bryczki i wózki, karuzelki przybrane kolorowymi piórkami.

Polscy garncarze toczą urocze miniaturowe miseczki, dzbanuszki, dwojaczki. Kukulki i słowiki, które do złudzenia udają głosy ptaków. Różne cudeńka, jak: wydmuszki ozdobiane rdzeniem sitowia i wełną lub wycinankami, pająki ze słomy i kolorowej bibulki zdobiące polską choinkę — to arcydzieła plastyki ludowej zrobione dostojnie z „niczego”. Wyroby z gliny, ciasta, wydmuszki, pajączki są nie tylko śliczną ozdobą, lecz służą jako modele do robótek dziecięcych w przedszkolach i szkołach, rozwijając smak artystyczny i zręczność palców.

Zabawki te powinny trafić do naszych kolonii i do domów polskich, do świetlic polonijnych. Są tanie, urocze, prawdziwie ludowe, a ich wartość artystyczna przewyższa dzieła niektórych gatunków współczesnej plastyki czy rzeźby.



Popularny polski dwutygodnik dla dzieci „Płomyk” obchodził 50-lecie istnienia. W roku 1917 nakład pisma wynosił 250 egzemplarzy, aktualny nakład przekracza 200 tysięcy sztuk. Zasłużone to pismo posiada bogate tradycje w krzewieniu wśród młodych czytelników umiłowania ojczyzny, szacunku dla pracy, rozbudzaniu zainteresowań społecznych, kulturalnych i artystycznych.



## KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodził się  
1862 r. w Siemowie z  
rodziny Skorupki z Siemowa  
i Barbary z domu Szlach  
prow. Truszczyńskiego. Matka  
dla jestem. Br mój Głuch*

(4)

TOMASZ SKORUPKA

Tomaz Skorupka (1862—1935), chłop poznański ze wsi Siemowa w powiecie gostyńskim, odznaczający się świetną pamięcią i talentem do opowiadania o tym, jak to dawniej bywało, na prośbę swych dzieci, wnuków i przyjaciół spisał pod koniec życia swe wspomnienia. Rękopis tych wspomnień zachował się u potomków Skorupki, ale ich droga do druku, co nastąpiło dopiero w roku 1967, była bardzo długa. Jak tysiące innych rodzin wielkopolskich, rodzina tego ludowego pisarza została w drugiej wojnie światowej wypędzona z Wielkopolski przez hitlerowskich okupantów i dramatyczne były jej koleje, zanim po rozgromieniu III Rzeszy powróciła na ojcowiznę. Ale rękopis uratowała, strzegła go bowiem jak skarbu.

Wspomnienia Skorupki, zatytułowane „Kto przy Obrze temu dobrze”, stanowią wyjątkową pozycję w ludowej literaturze pamiętnikarskiej. Wydrukowaliśmy już poprzednio z nich trzy interesujące fragmenty. Ostatni przedstawiał szczegóły walki kulturalnej na terenie wsi Siemowa i w okolicznych gminach. Walkę tę podjął pruski kanclerz Bismarck, od 1872 roku, po zwycięstwie Prus nad Francją, i prowadził ją z kościołami na ziemiach polskich przez przeszło dziesięć lat. Chodziło mu o zniszczenie żywiołu polskiego, zgermanizowanie go poprzez pograżenie ojczystej mowy Polaków. Skorupka był wtedy młodym chłopcem, ale wiele szczegółów z tych czasów zapamiętał i przekazał we wspomnieniach potomnym.

W odcinku, który poniżej drukujemy, Skorupka przedstawia swoje rodzinne i szkolne sprawy, ale nie zapomina o tym, co się we wsi i okolicy dzieje. Stąd też mamy dalsze ciekawe szczegóły związane z walką kulturalną.

### JESZCZE O KULTURKAMPFIE

**O**JCIEC przestał być sołtysem, wyszły jego trzy lata i podziękował, bo mu się nie podobało: zawsze się ktoś kręcił jak to u sołtysa. Każdy do niego idzie, a z tego tylko żmuda i strata.

Razu jednego złapali złodzieja u gospodarza Dudy: kradł im na górze gomółki z koszałki. Gdy on kradł, u Dudy rznąła muzyka taneczna. Schodził z drabiny i złapali go. Zaraz te chłopaki z muzyki i Duda przyprowadzili go, ale zbitego, pokrzwionego jak nie człowieka. Spaliśmy już wszyscy i dziadusiowie jeszcze żyli. Babusia woła do ojca:

— Idzie tu jakaś hałastra; są już na podwórzu; biją się w gałęziach, aż trzeszczą.

— Kumotr — woła Duda — wstawaj, bo mamy złodzieja, a hałastra dusi go w gałęziach, a on wrzeszczy gwałtu reta.

Ojciec zaświecił, wyszedł do nich ze światłem, a hałastra uciekła, żeby ich nie poznać. Duda został ze złodziejem, a on leży na podwórku jak nieżywy i stęka. Ojciec poszedł mu po słomę do stodoły, a Duda wrócił do domu. Nim ojciec przyszedł ze słomą, złodzieja już nie było. Ojciec szczyli go psem, ale złodziej się przepadł. Rano Duda woła:

— Kumotr, złodziej gdzie?

— Złodziej mnie potłukł i uciekł sobie — wykręcił mu się ojciec.

Raz znów przyprowadzili starą głupią nauczycielkę, co w Siemowie zwariowała i zażebrała i długo żyła. Jednego dnia dostawił ją żandarm i ludzie ze wsi, żeby ją ojciec zamknął do chlewa, a na drugi dzień mieli ją wyznaczeni chłopci prowadzić do Gostynia. Ale w nocy ktoś odemknął zagrodkę i wypuścił na wolność. Zrobili to ci, co mieli ją prowadzić do aresztu powiatowego.

★

**W**ROĆĘ JESZCZE do tych księży z kulturkampfu (walka kościoła z państwem). Ksiądz Kinowski pochwycili żandarmi podstępem. Ukryli się na plebanii w Starym Gostyniu i czekali, aż przyjdzie. Wyszedł z kościoła, otworzył drzwi i gdy ich zobaczył, przeląkł się bardzo. Próbował ucieczki, przesadził w skoku mur, ale gdy kapelusz mu spadł z głowy i wrócił po niego, przytrzymał go siłą. Sądzony w Gostyniu, dostał dwa lata więzienia, które odsiadywał w Koźminie przez 15 miesięcy.

Po nim nastał w Starym Gostyniu ksiądz Antoni Powalowski, też taki młody, z długą czarną brodą, okrutnie na pijaków ostry. I jemu przyszło ukrywać się i uciekać przed żandarmami.

Ksiądz dziekana Krygiera też wzięli do więzienia, do Ostrowa. Żądali Niemcy od niego i od innych kanoników, żeby wydali, kto rządzi po kryjomu za arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego trzymanego w ostrowskim więzieniu. A kierował nimi pewien kanonik z Poznania, niejaki Jan Koźmian.

Ksiądz Krygier siedział przez rok w więzieniu. Za ten czas folwark kościelny wzięli Bronisław Potworowski, właściciel Kosowa i Siemowa. Za to odsiadywanie więzienia to jeszcze Niemcy fantowali księdza dziekana. Zabrali na kosztu dwie krowy i dwie ładne kobyły. Nabożeństwo odprawiali za niego sąsiedni księża, a czasami też i w nocy. Kilku ludzi umarło wtenczas, więc pochowano ich bez księdza. Jeno organista lub kościelny pokropili trumnę święconą wodą.

Księży odstępców było niewielu. Jednym z nich był ksiądz Brenk w Kościanie, niemłody człowiek, drugi w Książu, Kowalczyk, w średnim wieku. Poszedł na odpoczynek w niemieckie strony. Gdy sobie spacerował, złamał nogę w dwóch miejscach, już nie do wygojenia. Na to mu przyszło.

Ksiądz Brenka to golił w Kościanie jeden polski golarz. Za to uwzięli się na niego ludzie i nikt do niego nie szedł. Więc ogłosił w gazetach:

*Nigdy więcej moja ręka  
nie ogoli brody Brenka.*

Hałastra z miasta Kościana chciała odstępcę Kościoła ukamienować. Wyprowadził się więc pod Berlin. Tam zrozumiał, że źle zrobił, napisał do Ojca św., przeprosił go, odpokutował i powrócił przed śmiercią na łono Kościoła.

Skończył się kulturkampf. Bismarck nie zwyciężył. Nie dopiął swego zamiaru, co chciał zrobić.

Miałem lat dwanaście, gdy się to skończyło.

★

**K**SIĄDZ DZIEKAN Krygier wrócił z więzienia i nadal był proboszczem w Siemowie aż do swej śmierci w roku 1904. Wystarał się o wybudowanie nowego kościoła. Niemcy zabrali dobra lubińskie, więc też w Siemowie musieli wszystko budować. Zaczęli stawianie kościoła na wiosnę roku 1876. Roboty prowadził budowniczy z Bojanowa, Niemiec. Gdy skończyli kościół, ten sam budowniczy postawił księdzu kanonikowi wielką oborę w podwórzu, bo probostwo liczyło przeszło 300 morgów gruntu z łąkami i kawał lasu.

Gdy budowa trwała, doglądał budowniczego taki mądry znawca od rządu, żeby dobrze robił. Raz musieli kawał muru rozbrać, bo źle go postawili. Prześiębiorca kwaterował przez całe dwa lata u księdza dziekana. Dziekan na tym dobrze wyszedł, bo co chciał, to mu zrobili.

Parafia sprawiła na swój koszt tylko dwa boczne ołtarze i ładny wiszący pajak. Gdy wszystko było gotowe, Niemcy oddali dziekanowi klucz od kościoła. Zaraz w tym roku przyjechał ksiądz biskup Edward Likowski z Poznania poświęcić go i namazać olejem świętym.

Przez te dwa lata, jak kościół budowali, odprawiało się nabożeństwo latem u księdza w pokoju, zaraz na przodku, zimą zaś w szkole, bo tam było więcej miejsca, wszyscy się pomieścili. W szkole wisiał na czołowej ścianie obraz z cesarzem Wilhelmem I, a Pan Jezus na krzyżu wisiał w tytle. Ojciec mój jako kościelny zdjął portret cesarza i włożył go za piec, a krzyż z Panem Jezusem zawiesił na przedniej ścianie przed ołtarzem. Kilka razy ktoś meldował go za to do komisarza obwodowego, ale nie podpisał się, więc komisarz włożył papier do kosza i zawsze powiadał o tym księdza dziekana. Nic z tego nie było.

★

**W**SZKOLE szła mi nauka bardzo dobrze. Już dwa lata byłem w pierwszym oddziale, a należało mi uczęszczać do niego jeszcze przez dwa lata, aż ukończę czternaście lat, co wypadało na rok 1876.

Nauczyciel Matuszewski był sprawiedliwy, kto umiał dobrze, to go przesadzał wyżej, na pierwszą ławkę. Przede mną siedział Marcin Kolańczyk i Wojciech Skorupka, krewny nasz, bo rodzin tego nazwiska było wiele w Siemowie, na Grabowcu, w środku wsi i na zapłociach. Ci dwaj byli dobrymi kolegami, starszymi i większymi ode mnie. Mnie nie lubili, a to przez zawiść. Krótko tylko siedziałem za nimi jako trzeci najlepszy uczeń w klasie. Prześcignąłem ich w odpowiedziach i siedziałem z polecenia pana nauczyciela na początku.

Gdy powracaliśmy ze szkoły do domu, bili mnie, wyzywali i wyśmiewali:

— Mysikrólik, mysikrólik!

To na drugi dzień puściłem ich na swoje miejsce. Nauczyciel wchodzi do klasy, patrzy na nas i powiada:

— Jak to siedzicie? Czemu ich puszczasz na swoje miejsce, Tomaszu?

Wyjaśniłem, jak się gniewali na mnie po drodze, wygrażali i szturchali. Nauczyciel wysłuchał i rozkazał surowo:

— Idź na swoje miejsce. Ty jesteś pierwszym uczniem w tej szkole. Takie wielkie i stare chłopaczyska, a nic nie umięją.

Po szkole powtórzyła się ta sama historia z biciem i szykanami. Znowu usiadłem rano jako trzeci. Nauczyciel znów zbadał sprawę, posadził mnie na początek, a ich wywołał z ławki, kazał się schylić i odmierzyl im po pięć trzciniek na siwka.

Odtąd zapanował spokój i zgoda między nami.

W następnym numerze  
Tomasza Skorupki  
DZIADUSIOWIE  
ze wspomnień zatytułowanych  
KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

# Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem rozwódką, mam troje dzieci. Ciężko mi. Musiałam więc jedno z dzieci oddać do swoich rodziców. Taka sytuacja trwa już rok i syn — ten, który jest u dziadków — ma do mnie wielki żal. Piszę smutne listy, że tam jest źle i smutno, że widocznie ja go nie Kocham, jeśli go wyrzuciłam z domu. Rodzice piszą, że zupełnie sobie nie mogą z nim poradzić. Ze z nikim nie chce rozmawiać i że w szkole też się na niego skarżą.

Zupełnie nie wiem, co mam robić. Rozumie pani, że dla samotnej kobiety to nie łatwa sprawa wychować troje dzieci. Dostaję od męża pieniądze, ale to wszystko za mało. Z drugiej strony bardzo mi jest przykro z powodu syna, który jest u dziadków. Nie wiem, co robić. Dam jeszcze, że on ma lat 12, a dwójka pozostałych jest młodszą.

Bardzo proszę poradzić mi, bo przecież pani wszystko wie.

MATKA

SZANOWNA PANI!

Najchętniej poradziłabym pani, by syna wziąć z powrotem do siebie. Rozumiem jednak, że nie jest to łatwe. Ale niech się pani zastanowi, czy nie lepiej byłoby któreś z młodszych dzieci posłać do dziadków, a starszego wziąć do domu. Dlaczego byłabym za tym?

Chłopcy w wieku lat dwunastu przeżywają najróżniejsze wstrząsy. Nie przypadkiem w tym wieku właśnie notuje się najczęstsze ucieczki z domów. Jest to związane z początkiem okresu dojrzewania. Charakterystyczne także dla tego wieku są różne wyobrażenia, m. in. na temat, że się jest niekochanym dzieckiem, nikomu niepotrzebnym itd. Z tych względów pedagogzy przywiązują wielką wagę do właściwych metod wychowawczych, stosowanych w tym wieku. Każą rodzicom uważać pilnie na dzieci, śledzić ich rozwój, zachowanie, przemiany w usposo-

**SINGAZ**  
63 AVE. G. LECLERC. SINGAZ-NOBLE  
TEL. 88.63.04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA  
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**

bieniu, charakter. Przestrzegają także rodziców, by starali się utrzymać jak najbliższy, jak najserdeczniejszy kontakt z synami w tym okresie.

W pani przypadku jest to niemożliwe. Sądzę, że chłopcu bardzo trudno znaleźć wspólny język z dziadkami, z którymi ze względu także na różnicę pokoleń niełatwo mu się porozumieć.

Młodszym dzieciom taka zmiana domu wyrządza mniejszą krzywdę niż najstarszemu. Dlatego proponuję, by pani przemyślała tę sprawę.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Wybieramy się latem w odwiedziny do krewnych w Kraju. Nie byliśmy tam bardzo dawno. Właściwie prawie nikogo z rodziny już nie znamy. Chcielibyśmy oczywiście każdemu coś przywieźć. Nie wiem, czy powinny to być prezenty równej wartości dla każdego, czy też możemy sobie dowolnie wybierać komu co ofiarować. I jeszcze jedno, czy pani jest zwolenniczką praktycznych prezentów, czy takich, które tylko sprawiają radość?

Rodzina jest liczna. Czekają na nas około dziesięciu osób. Zapraszają nas serdecznie do siebie. Ale wszyscy mieszczą w miescie, a my chcielibyśmy pooddychać świeżym powietrzem. Czy się nie obrażą, jeśli część wakacji spędzimy bez nich, gdzieś nad jeziorami, na Mazurach, tam podobno tak pięknie?

Proszę bardzo o odpowiedź, jak to wszystko zorganizować.

PRZEWIDUJĄCA

SZANOWNA PANI!

Bardzo słusznie, że już teraz przygotowuje się pani poważnie do tych wakacji. W ten sposób spokojnie i bez śpieszchu wszystko da się załatwić.

Pierwsza sprawa — prezenty. Wydaje mi się, że ładnie będzie, jeśli każdemu jakąś drobnostkę pani przywiezie. Jeśli chodzi o wartość prezentów, to trzeba wybrać te osoby, z którymi najwięcej pani łączy, lub w stosunku do których ma pani największe zobowiązania, czy też potrzebna im jest po prostu

pomoc, i tym przywieźć coś wartościowszego. Czy upominki mają być praktyczne? Niekoniecznie. Na przykład dla dzieci nie powinny być praktyczne. Natomiast dla osób starszych — najlepiej coś z ubrania.

Sam pobyt — tę sprawę trzeba z góry listownie ustalić. Nie wiem, na jak długo państwo wybieracie się do Polski. Jeśli powiedzmy na trzy tygodnie — to zupełnie wystarczy połowę poświęcić rodzinie, a resztę — sobie, czyli odpoczynkowi. Warunek tylko — trzeba ich uprzedzić o planach, żeby nie czuli się zawiedzeni, a także by im nie komplikować życia. Przyjemnego pobytu w Kraju.

ANNA

## §§ MECENAS RADZI

Pan Stanisław WAWRZYŃIAK, WOLIBÓRZ, woj. Wrocław.

Czy za udział w Ruchu Oporu podczas okupacji we Francji rząd francuski płaci dodatek do renty? Jestem w posiadaniu legitymacji z Ruchu Oporu i odznaczony medalem „Commemorative”.

Fakt przynależności do byłego Ruchu Oporu nie stanowi przyczyny do dodatkowej renty, natomiast może otworzyć jako skutek prawo do renty w następujących wypadkach:

a) w chwili dojścia do wieku starczego okres spędzony w partyzantce jest wliczony do kwartałów dających prawo do renty;

b) jeżeli z okazji działań wojсковych, na skutek odniesionych ran lub nabytej choroby nastąpiła niezdolność do pracy, wówczas poszkodowany może ubiegać się o rentę wojсковą, co do której nie ma przedawnienia.

Starania o rentę z tego tytułu muszą być potwierdzone przez Ministerstwo Spraw Wojskowych przez tzw. „certificat d'appartenance” FFI, FTP lub RIF. Należy zaznaczyć, że termin ubiegania się o powyższe zaświadczenie upłynął w 1949 r. i od tego czasu nigdy nie był odnowiony.

## Michałinka ma głos

# Pamiętasz, czy nie?



Ktoś raz powiedział mojej kuzynce Maniusi, że pierwszym objawem starzenia się jest stopniowe pogarszanie pamięci. Od tego czasu największą ambicją Maniusi jest wykazać, jak pamięć jej świetnie działa. Kiedy na gwiazdkę kupił jej notes na adresy i zapiski, poczuła się bardzo urażona.

— Po co mi notes? Wszystko mam zanotowane w głowie.

— A numery telefonów?

— Nigdy ich nie zapominam.

— To zapamiętaj sobie telefon Adelci — 31-12-48.

— Nic łatwiejszego. Wyćwiczyłam świetną metodę do zapamiętywania cyfr.

— Jaką?

— Metodę skojarzeń. Tak zwana mnemotechnika. To nigdy nie zawodzi. Powiadasz — 31-12-48? A więc dwa pierwsze numery to tyle, ile dni ma miesiąc styczeń. Następne dwie cyfry — to dzień rocznicy mego ślubu. A dwie ostatnie, to ilość twoich lat...

— Co takiego?! — wrzasnęłam oburzona.

— Przepraszam, ale nie dokończyłam. Ilość twoich lat, mniej dziesięć.

— Dlaczego dziesięć?

— Bo to łatwo zapamiętać. Każdy ma dziesięć palców.

Byłam trochę zaskoczona tą niezwykłą kalkulacją i miałam zastrzeżenia odnośnie do jej metody, ale nie chciałam się sprzeczać, bo Manusia była moim gościem. Przyjechała na tydzień, aby razem spędzić święta. Zabrała się też od razu do pieczenia tortu, którego przepis przeczytała w gazecie. Ale w czasie przygotowań okazało się, że gazetę gdzieś zapodziała.

— Skoczę kupić inny egzemplarz — zaproponowałam.

— Nie trzeba. Zapamiętałam wszystko dokładnie. Siedem jajek — tyle ile dni w tygodniu. Dziewięćdziesiąt gra-

mów śmietany — numer domu w którym mieszkam. Sto gramów czekolady — liczba sto jest zupełnie prosta...

Pamięć jej pracowała, ręce pracowały, piec się żarzył, policzki płonęły, ale ciasto się nie udało.

— Przepis zawiódł — westchnęła Manusia.

Pamięć zawiódła — pomyślałam, ale nie odważyłam się tego powiedzieć.

— Zadzwoń do Adelci po przepis na makowiec. Numer jej telefonu przecież pamiętasz.

— Naturalnie. Dwie pierwsze cyfry — to data mego rozwodu. Dwie następne — to ilość dni w lutym. Potem... aha, to ilość twoich lat...

Manusia podniosła słuchawkę. Połączona została ze szpitalem wariatów. Zadzwoń po raz drugi. Odezwał się rzeźnik, a za trzecim razem gazownia miejska.

— Musiałaś mi skłamać datę twego urodzenia.

— Może jednak notes ci się przyda?

— No wiesz! Ja zawsze wszystko pamiętam. I Manusia zaczęła mi wylizywać...

Rzeczywiście, świetnie pamiętała każdą przysługę, jaką mi kiedykolwiek oddała. Pamiętała wszystkie swoje dobre rady (których nigdy nie słuchałam). Pamiętała plotki i intrygi, przed którymi mnie broniła. „A widzisz? A widzisz?”

Pamiętała niewdzięczność ludzką i co jej kto kiedyś zrobił złego. Niczego nie zapomina.

Zapomniała jednak przywieźć mi upominek na święta, zapomniała, że od dwóch lat winna mi trzysta franków, a przede wszystkim, że miała u mnie spędzić tylko tydzień świąteczny, a tymczasem pozostała aż do dzisiaj...

Może ktoś z was jej o tym przypomni?

MICHALINKA

### B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

## ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS

MAUBEUGE — LE QUESNOY

# NOWE PŁYTY STANISŁAWA RATAJSKIEGO



Będąc niedawno temu na Nordzie złożyliśmy wizyty kilku naszym tamtejszym Czytelnikom, m. in. zamieszkałemu w Harnes (Pas-de-Calais) znanemu polskiemu kompozytorowi, panu Stanisławowi Ratajskiemu, którego prezentowaliśmy na łamach „Tygodnika” mniej więcej rok temu. Jak może Czytelnicy sobie przypominają, urodzony w r. 1923 w Westfalii, Stanisław Ratajski jest synem polskiego górnik. Pierwsze jego utwory ukazały się w roku 1937, podpisane pseudonimem Jacques Valdier. Kompozycje Valdiera-Ratajskiego wykonywane były już dotąd przez wiele głośnych orkiestr radiowych, i to w całej bez mała Europie (grały je m. in. zespół Jean Plegera z Radia Luksemburskiego, orkiestra Polskiego Radia z Warszawy, orkiestra Cedric Dumonta z BBC, itd., itd.). W latach 1956-57 Stanisław Ratajski zaczął komponować polskie melodie do polskich słów. Duży rozgłos zyskały mu wtedy wśród Polonii francuskiej piosenki „Studzienka”, „Samotny leśny kwiat” i „Żołnierski list”. W okresie naszej pierwszej u niego wizyty, tzn. pod koniec 1966 r., na oficjalny (tzn. zarejestrowany w Stowarzyszeniu Kompozytorów) dorobek p. Ratajskiego składało się prawie 400 kompozycji. Kompozycji nagranych na płyty miał wtedy nasz rozmówca już ponad 200.

— Od tamtej pory przybyło mi i kompozycji, i płyt — powiedział nam p. Ratajski. — Rok 1967 był dla mnie „rokiem urodzaju”. Firma „Riviera” wydała aż dwie płyty z moimi utworami. Pierwsza z tych płyt nosi tytuł „Dimanche au village”. Składa się na nią 12 piosenek, nagranych przez znany polski zespół muzyczny Bolesława Nowaka z Sallaumines. Poza jedną tylko „Chanson de Lara”, wszystkie nagrane na tej płycie melodie są moje. Sukces tej płyty jest wręcz nadzwyczajny. Ja sam sprzedałem jakieś 700 egzemplarzy tej „Niedzieli na wsi” (p. Ratajski prowadzi w Harnes sklep muzyczny). A druga płyta nosi tytuł „Dziś wieczorem tańczymy”. Została ona nagrana przez polską orkiestrę Franciszka Kmiecika z Dourges. Składają się na nią piosenki, do których słowa napisali N. Pilchowska z Warszawy, polska dziennikarka i poetka z Chicago — Maria Darasz, baryton z Brukseli — Zbigniew Krukowski, oraz autor tekstu znanej piosenki „Samotny leśny kwiat”, zmarły niedawno temu ksiądz Grabas, który używał pseudonimu C. Modrak. Piosenki te śpiewa Henryk Miszewski, który w zeszłym roku wystąpił na fali ORTF „France-Culture” (śpiewał arie z oper Mozarta, Bizeta i Verdiego). Ta płyta zrobiła niesłychaną karierę w Stanach Zjednoczonych, a to dzięki Stanisławowi Radwanowi — ongiś zawodowemu siłaczowi, który teraz prowadzi w Ameryce polski program radiowy i codziennie nadaje kilka swoich piosenek. Tyle, jeśli idzie o płyty. A właściwie — nie, to jeszcze nie wszy-

stko. W Polsce nagrał moje piosenki na płytę bawiący aktualnie w Stanach Zjednoczonych zespół egzotyczny Zbigniewa Dziewiątkowskiego. Jak się dowiaduję, ta płyta rozeszła się w Kraju w 120 tysiącach egzemplarzy. To dopiero jest sukces, prawda? Co jeszcze? Wraz z onkiestrą Franciszka Kmiecika i zespołami folklorystycznymi z Rouvroy, Bruay, Houdain i Abbeville oraz p. Michałakiem wystąpiłem pod koniec października w półgodzinnej audycji telewizyjnej nadanej przez naszą regionalną telewizję w Lille. Tę zrealizowaną przez p. Jean Marcelot audycję oglądało bardzo dużo ludzi. Codziennie prawie mam tego dowody...

Słowem — same sukcesy, same laury. Oczywiście p. Ratajskiemu ani przez chwilę nie przeszło przez myśl, że mógłby na tych laurach spocząć. Pracował, napisał sporo nowych rzeczy. Dla Zbigniewa Dziewiątkowskiego skomponował melodię zatytułowaną „W mroku nocy”. Dla Franciszka Kmiecika — rzeź pt. „Pod starym dębem”, dla Bolesława Nowaka — „Zabawę na wsi” itd.

Zyczymy p. Ratajskiemu, aby równie pracowity, równie twórczy i równie pełen sukcesów był dlań także i rozpoczynający się nowy rok 1968.

## Listy do Pana Prezesa

Dokończenie ze str. 7

obmowy i plotki, plotki, plotki. Jest kilka rodzin Poznaczyków, które bardzo rzadko dzieci przysyłają do szkoły polskiej. Piszę Panu te wszystkie rzeczy, bo Pan musi nas poznać dobrze, a jak ojciec i lekarz leczący i karcący. (Naturalnie nie tak zaraz — ale kiedyś później).

Napisałam i już sumienie mnie ruszyło — czy potrzebnie? Ale może potrzebnie, bo przecież Pan nas musi znać dobrze i poznać niezawodnie.

A teraz sprawa najważniejsza i niecierpiąca zwłoki. Zwróciłam się już do szkoły Ochroniarek w Warszawie o ochroniarke dla Lallaing i oto list, który otrzymałam. Odpisałam — donosząc o warunkach lokalnych, a załączyłam adres Księżnej, aby o wynagrodzeniu się porozumiały. Ale dotychczas nie mam odpowiedzi — a sprawa nagli — bo może trzeba się będzie ostatecznie zwrócić po nauczycielkę do Galicji — a otrzymanie urlopu i wybranie się z kraju wymaga moc czasu. Jeżeliby pomocnica nie przyjechała od września, byłaby to ostateczna klęska, bo od zimy mam ze 40 dzieci, które z nauki nie korzystają. Niedocień, że sama męczę się patrząc na tyle marniejącej dzieciarni, jeszcze moi drodzy rodzacy nie szczędzą mi złości i wyrzutów przy lada okazji. Panu będzie łatwo wyszukać kogoś — bo

## LISTY Józefa Grzybka

## Czy będą filmować nasze sny?

PANIE REDAKTORZE!

Na historię ludzkości składają się tylko opowieści ludzi zbudzonych, historia to tylko jawa — powiadają niektórzy myśliciele. W trakcie snu ludzie bratają się i wspólnie pracują nad przyszlnością świata — twierdzą poeci. Pytanie, czy sen nie jest jedyną rzeczywistością istotnie prawdziwą, stawiają sobie pisarze i filozofowie od wieków. Bez snu — czymże byłaby literatura i sztuka w ogóle? Pomyślmy tylko: nie byłoby Słowackiego „Snu srebrnego Salomei” ani Zeromskiego „Snu o szpadzie”, ani „Snu nocy letniej” Szekspira... I jakże inaczej wyglądałoby bez snu życie ludzkie! Przecież przespimy aż jedną trzecią swego życia. Obliczono, że człowiek, który ma sześćdziesiąt lat, przespał w sumie aż dwadzieścia lat! Zdołano także ustalić, że jedną trzecią naszego snu zajmują marzenia sennie, to, co nam się śni. Człowiek zatem sześćdziesięcioletni ma poza sobą siedem lat marzeń sennych.

Dotychczas sen i marzenia sennie były wyłączną własnością poetów. Nauka raczej się tymi sprawami nie zajmowała. Ostatnio jednak sytuacja się zmieniła: sen i marzenia sennie stały się obiektem jak najbardziej poważnych badań naukowych. Na scenę wkroczyła elektronika, to znaczy nauka o elektronie i o wyszukiwaniu w technice praw ruchu elektronów.

Dzięki skomplikowanym aparatom udało się zarejestrować „produkowane” przez mózg śpiącego człowieka fale. Stwierdzono, że istnieją dwa rodzaje snów. Pozbawiony marzeń sennych „pierwszy sen” i nabyty marzeniami sennymi „sen pośpieszny”. Przekonano się, że w trakcie jednej sekundy „snu pośpiesznego” może się człowiekowi śnić, że przeżył kilkanaście lat.

Podobno aktualnie uczeni zastanawiają się, czy nie dałoby się snu „sfilmować”. Polegałoby to na tym, że do głowy śpiącego doczepiono by odpowiedni aparat, naciśnięto by guzik — i otrzymano by na ekranie obraz tego, co się człowiekowi śni. Hm. Mnie osobiście taka perspektywa nie przeraża, bo ostatnio ciągle śni mi się, że jem jajecznicę ze szczypiorkiem. W moim wieku nawet i snów nie ma już powodu ukrywać. Zresztą myślę, że do „filmowania” snów nigdy nie dojdzie. Kobiety, które stanowią połowę świata, nigdy do tego nie dopuszczą.

I słusznie. Takie szpiegowanie w cudzych głębinach byłoby wysoce niesmaczne, natychmiast zwiększyłaby się liczba rozwodów, itd. Toteż należy mieć nadzieję, że badania nad tym tak niezwykle intrygującym zjawiskiem, jakim jest sen, potoczą się jednak w innym kierunku. I że będziemy mogli nadal spokojnie sobie śnić jak za dawnych dobrych czasów. Że nikt nie będzie nam snu zakłócał.

przecież — kto ze mną liczyć się może?...

Jak Pan przyjedzie, omówimy też sprawę wakacji — bo podobno Proboszcz ze względu na plotki — ma coś przeciwko urzędzeniu wakacyj polskich wcześniej, a ja znowu wiem, że dzieci teraz wcale nie pracują w szkole polskiej — a już o zadawaniu czegoś do domu ani mowy nie ma.

Jednym słowem gwałtem Pana tutaj potrzeba — a proszę sobie przygotować cały zapas cierpliwości i... czasu.

W Berlin podobno mówili Polacy w zarządzie kopalni, że chcą szkoły na kolonii, ale ta zgodzić się nie chce, twierdząc: po co? Przecież macie szkołę. Tu znowu ciężka sprawa dla Pana.

Zasylałam wyrazy serdecznej podzięk — i życzenie jak najprędszego widzenia Sz. Pana pośród nas.

*Donatella Chwidobry*

P.S. Proszę o adres Księżstwa w kraju. P.S. Już po skończeniu listu opowiadać mi, że dwu porządnym ludziom obiecano dać papiery — czyli wypędzić — nie wiadomo za co. Dziś wieczór istnie piekło na kolonii — od trzech dni piątka, aż na samym końcu pobili się, i to dotkliwie — Poznaniacy między sobą.

Dalszy ciąg listów Schmidówny z Lallaing przyniesiemy w najbliższym czasie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK z NORDU**

## CHICAGOWSKI TEATR „NOWA REDUTA”

Amatorski zespół teatralny w Chicago „Nowa Reduta” wystawił w reżyserii polskiej aktorki p. Elżbiety Dzięwońskiej-Krzemieńskiej znaną sztukę „Drzewa umierają stojąc”. Sztuka ta, w której w Warszawie gra nestorka sceny polskiej — Mieczysława Ćwiklińska — osiągnęła w Kraju rekordową liczbę niemal 700 przedstawień. Zespół „Nowej Reduty” odniósł pełny sukces i uznanie zarówno polonijnej publiczności, jak i całej prasy polonijnej. (w)

**J. DEVAUX**

NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE. Pour leur PRIX TRÈS AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces en 140 glace centrale	} 1.170 F	CHAMBRE 7 Pièces en 150,	glace centrale:	1.330.—F
		CHAMBRE 7 Pièces en 165,	2 glaces:	1.450.—F
			en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse:	1.975.—F

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10**







Na deptaku przed Nowym Domem Zdrojowym rezyduje bocian, symbol uzdrowiska Krynica

**L**A CÉLÈBRE station thermale polonaise de Krynica a un blason original — sur fond blanc se détache un pot rouge. Cependant certains de ses habitants sont d'avis que les armes de la ville devraient représenter... une cigogne. Expliquons-nous — suivant une vieille tradition bien polonaise, la cigogne est le symbole de la fécondité. Il joue en quelque sorte le rôle du chou français, car la cigogne apporte dans son bec les nouveaux-nés. Mais pourquoi une cigogne dans les armes de Krynica? Tout simplement parce qu'une des sources minérales guérit paraît-il l'infécondité. Chaque ville a sa légende, Krynica également. On dit le caractère très particulier de cette source est dû au séjour il y a de cela bien longtemps, d'une troupe de hussards. Ces hussards, qui ensuite furent remplacés par un régiment de cavalerie, ont semble-t-il joué un rôle primordial dans l'augmentation de la population de la sympathique station d'eau. Tout cela n'est certainement que légende. Ce qui ne l'est pas, c'est que la source, qui voit le jour près de la colline des Hussards, est un lieu préféré de rencontre des amoureux de l'endroit.

**S**ŁAWNE uzdrowisko Krynica ma wprawdzie w herbie piękny, czerwony dzbanek, ale raczej powinien go zdobić... bocian. Ten brak starają się naprawić ojcowie miasta, stawiając w różnych miejscach Krynicy podobiznę popularnego ptaka, któremu legendy przypisują wpływ na powiększanie się rodzin. Wiadomo bowiem, że bocian przynosi... dzieci. Dlatego jedno z licznych miejscowych źródeł mineralnych, którego woda leczy podobno nieplodność, nazywane jest „bocianówką”. Źródło tryska w pobliżu wzgórza Huzary, a piękny park leśny w tej stronie uzdrowiska nazywa się „Pod Huzarami”.

Fama głosi, że lecznicze działanie „bocianówki” ma związek ze szwadronem huzarów, który stacjonował w Krynicy. Potem huzarów zastąpili kawalerzyści, tych z kolei zastąpili panowie posiadający koni... mechanicznych, ale nie tylko...

Legenda o cudownym działaniu „bocianówki” ściąga do tej perły uzdrowisk dużo kuracjuszek, które nie tylko piją wodę mineralną, biorą kąpiele i okłady borowinowe, zabiegi fizykoterapii, ale lubią też chodzić ustronnymi alejkami zacisznego parku „Pod Huzarami” w towarzystwie... pomocników „bocianówki”.

# NIEDYSKRECJE KRYNICKIEJ „BOCIANÓWKI”



Panowie piją wody: „Jana”, „Józefa”, „Karola”, „Zubera”, „Słotwinę” lub smaczną „Kryniankę”



Kuracjuszki przestrzegają zaleceń lekarza. Wodę piją trzy razy dziennie, a po południu — spacerują



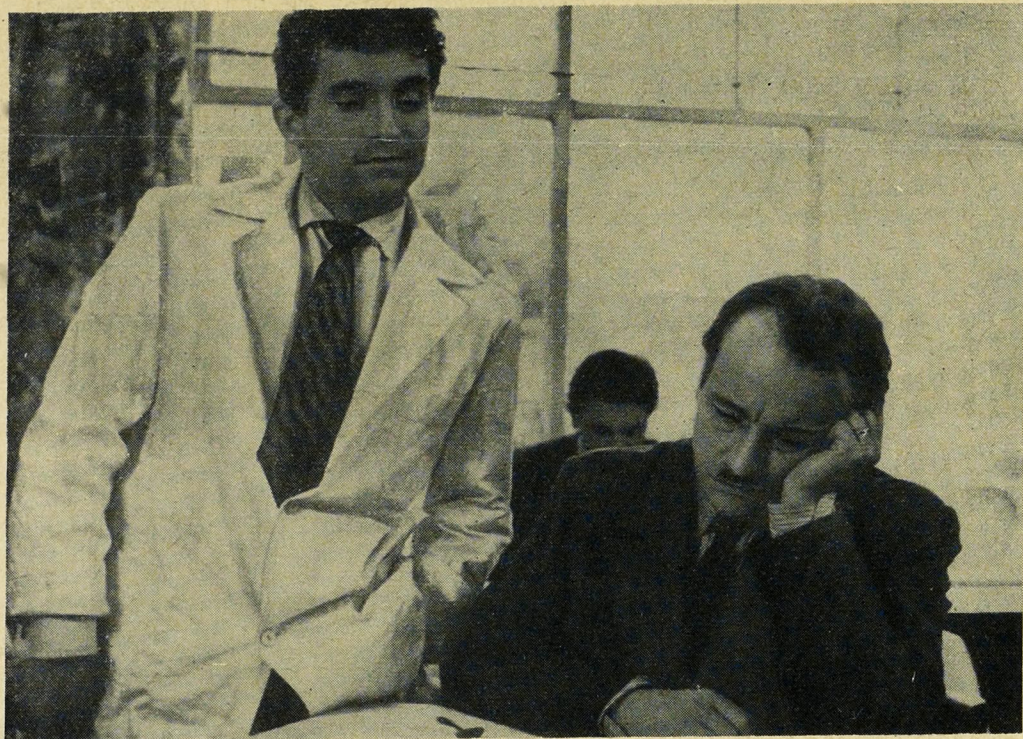
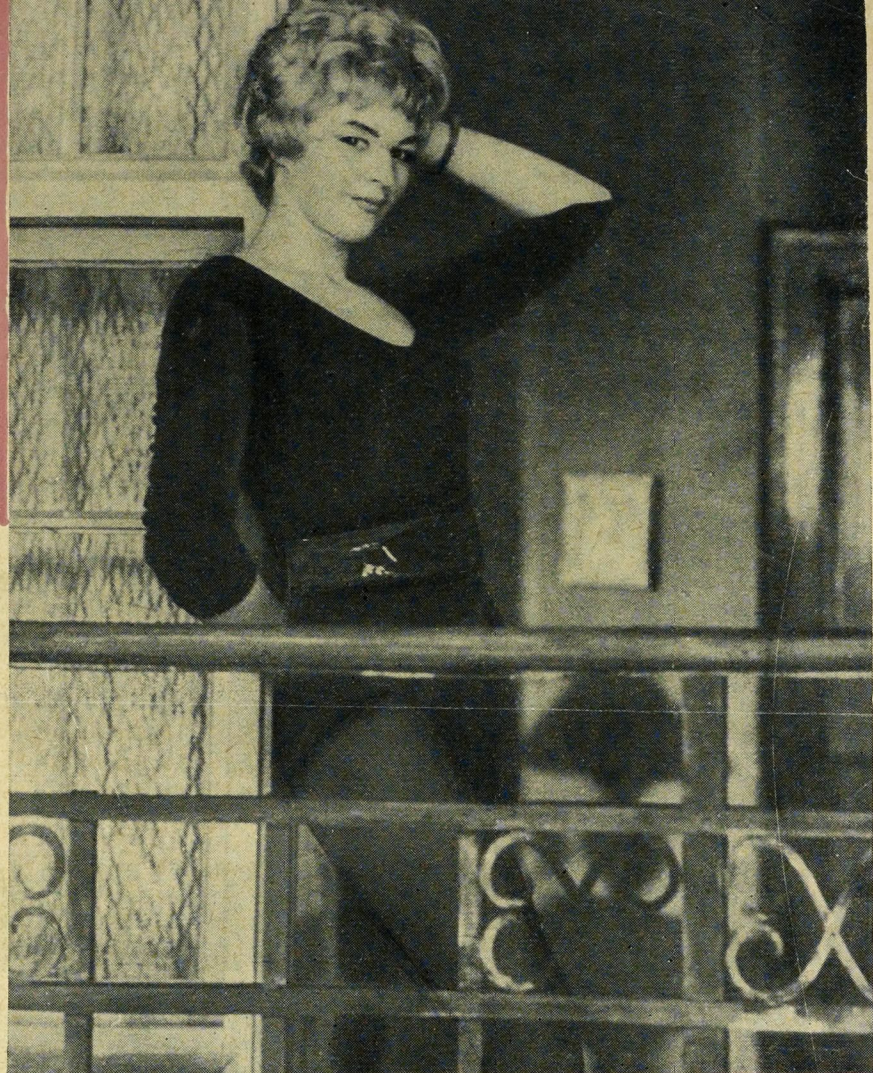
Pacjentki, których jest większość w Krynicy, leczą się m. in. na choroby przewodu pokarmowego, przemiany materii i kobiece. Powyżej: piękna panorama gór, oglądana z Góry Parkowej, dokąd wjechać można zębatą kolejką. Na zdjęciu poniżej: główna pijalnia w zimowej szacie



NOWE

FILMY

NA EKSPANACH



Peut-on participer à un hold-up contre un fourgon transportant une somme importante et en même temps jouer une passionnante partie d'échecs par téléphone? Un garçon de laboratoire, sympathique mais distrait, peut-il provoquer une explosion qui a pour résultat de le faire mettre à la porte et qui ensuite, toujours à cause de sa distraction, lui permet de faire rapidement fortune?

La réponse à ces deux questions est donnée d'une manière intéressante et pleine d'humour par le film polonais „Gangsters et Philantropes” qui vient de sortir à Paris et qui dans quelques semaines sera projeté dans les salles de province.

Ce film, composé de deux nouvelles distinctes, est basé sur des faits qui ont réellement eu lieu à Varsovie. Il ne fait aucun doute que ce film de la „série noire” polonaise sera accueilli avec intérêt par le spectateur français.

## „GANGSTERZY I FILANTROPI“ na ekranach kin francuskich

Czy można dokonać bandyckiego zamachu na samochód przewożący pieniądze do banku, a jednocześnie rozgrywać przez telefon partię szachów? Czy laborant, który przez roztargnienie spowodował eksplozję i został natychmiast zwolniony z pracy, może dzięki temu samemu roztargnieniu dojść do majątku?

Na te pytania odpowiada dowcipnie i zajmująco film polskiej produkcji „GANGSTERZY I FILANTROPI”. Wszedł on ostatnio na ekrany kin paryskich, a wkrótce wyświetlany ma być również i na prowincji.

Obydwie opowieści filmowe relacjonują zdarzenia, które miały miejsce w Warszawie. Przedstawiają one mało znane typy środowiska przestępców i kombinatorów, jakich — niestety — nie brak w żadnym wielkim mieście. Film z polskiej „série noire” cieszyć się będzie na pewno powodzeniem. Zasluguje na to nie tylko dzięki świetnemu scenariuszowi i realizacji (Hoffman-Skórzewski), ale i znakomitej grze aktorskiej znanych polskich aktorów (Holoubek, Opaliński, Michnikowski, Bielińska).

Photo: S. A. Champs-Élysées Productions  
33, Avenue des Champs-Élysées, Paris 8-e

